

# ZYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO SPOŁECZNY

Rok II. Nr 39/72

Londyn, dnia 7 listopada 1948.

Cena: 9 d.

JAN TOKARSKI

## PO ZGONIE PRYMASA POLSKI

«Jak Polska nie może zginąć na kontynencie, tak Kościół nie może zniknąć z życia polskiego».

(August Kard. Hlond, 23. 6. 1946)

KIEDY zmarły dziś Prymas Polski został przed 21 laty mianowany kardynałem nadawała wdzięk wielkiego przyjaciela Piusa XI, był najmłodszym członkiem Świętego Kolegium. Lecz już po kilku latach stał się jednym z najbardziej znanych Książąt Kościoła w świecie, jak w Polsce był najwybitniejszym przedstawicielem Episkopatu.

Młodość była olśniewającą cechą jego umysłowości. Wszystkimi jego wystąpieniami nadawała wdzięk świeżości, oryginalności, dziwnie radosnej inteligencji. Jego impetyczna żywotność umysłowa zaszczerpiona na bujnym rdzeniu śląskim, rozkwitła w pełni i owocowała z pełni atmosfery i duchowości św. Jana Bosko.

Dwunastoletni chłopiec, który pieszko z zawiniątkiem w rękę powędrował ze Śląska do Turynu, w 5 lat po śmierci Patriarchy, trafił na pierwszą wiosnę salezjańskiego rozkwitu. Świeże było dzieło całe, świeży duch, świeża pamięć największego, najradośniejszego cudotwórcy XIX wieku, świeża pamięć — naoczność najjawniejsza — tylu trudów, tylu zwycięstw w najgroźniejszych sytuacjach, tyle potwierdzeń jego mocy proroczej; od dawna przecież dzieje Kościoła nie pamiętały — w takiej obfitości — daru czytania w duszach i daru proroczego, jakim został wyposażony twórca Zgromadzenia Salezjanów. Była to migotliwa atmosfera radości i prostoty ale i twórczego patosu, jaki towarzyszy narodzinom rzeczy wielkich i nadziejom jeszcze większym, które z nich idą. Ów wspaniały patos prorocy nie opuszczał Prymasa Polski, nadając tak głęboki ton zasadniczy jego wystąpieniom, zwłaszcza po tej wojnie, gdy z mocą wielką, z pewnością, która nie pozostawia miejsca na wątpliwość proklamował « Boże jutro Słowiańszczyzny » z pierwszym w nowym świecie miejscem dla Polski: « Woła nas, „Matka wybrana“ znakami na niebie i ziemi, byśmy się w Duchu św. sposobili do służby, którą nam w świecie wyznacza. Hetmanką sprawy Bożej ma być Polska i prawdą ma wyzwolić dusze, które uwikławszy się w błędach, przeciw Stwórcy bunt podniosły ».

Wielokrotny legat Ojca św. na międzynarodowe kongresy religijne, organizator wielkich zjazdów w Polsce (międzynarodowy zjazd tomistyczny, misyjny, Chrystusa Króla) — zmarły Prymas, zwany «Papieżem Wschodniej Europy», uważany był za jednego z Kardynałów najgodniejszych tiary. Być może, że taką była też intencja Piusa XI. Wielki Papież świadom był nadchodzących zmian które — po ludzku sądząc — będą może wymagały na Stolicy Piotrowej sternika, obeznanego ze złożoną problematyką najbardziej zapalnych miejsc globu, skąd gotuje się zasadnicza zmiana oblicza świata.

\* \* \*

Ks. Kardynał Hlond mówił twarde słowa katolicyzmowi polskiemu, katolicyzmowi o « ściętnionych widokach ». Nie lubił tak typowego dla Polaków sięgania po wyświechtany frazes « historycznych zasług Kościoła polskiego », piętnował łatwe wspominkarstwo, by się w nim zamykać jak w więzy z kości stonowej,

by we wspomnieniach « katolickiej przeszłości » szukać usprawiedliwienia dla dzisiejszego oportunistu lub « nietwórczej służby w okopach » tych, którzy pragnęliby Kościół « zamienić w wielki obóz warowny, odgradzony zasiekami od świata, a tym jedynie zajęty, by napady odpierać i tak poprzez burzliwe czasy ocaleć ». Tymczasem dawne zasługi, choćby największe są tylko historią, która odeszła i nie powtarza się. « Zadna moc nie skreśli Kościoła z przyszłych dziejów naszych Ale żywotność jego od nas zależy. Historią są dawne zasługi i zdobycze. Nie chcemy żyć wspomnieniami! Żyjmy teraźniejszością! Zdobyciemy przyszłość polską dla Chrystusa ».

Zmarły dostojnik nie tał prawdy, że powody rozejścia się wiernych i Kościoła tkwiły także i « w urzędzeniach zbawienia » i w sposobie podawania « myśli Chrystusowej », która przez to « zaszła patyną » « tu i owdzie » — a więc były zawinione przez część kapłanów i przedsta-

wicieli hierarchii. Kościół za Piusa XI podjął «walkę ze stagnacją, z rutyną, z półświadomością religijną, z wszystkim tym, co było powodem przygłuszenia i zastoju. Także „między siedmiu świecznikami złotymi“ strzepuje się kurz czasu i ściera pył z ołtarzy i ambon ».

Miał Prymas Polski jasną świadomość i dał jej wyraz przed 16 laty<sup>1)</sup> — co stanowi treść duchową dramatu dwudziestego stulecia. Jest nią « ta wielka rozprawa », « ta powszechna walka o Boga w sumieniu ludów » « między katolicyzmem a bezbożnictwem. Wkroczyliśmy w wstępny okres tego dziejowego spotkania między „Kościółem Boga żywego“ a „bóżnicą szatańską“, któremu w dziejach ogromem i doniosłością dorównują chyba tylko zwycięskie zmagania się chrześcijaństwa z duchem pogańskiego Rzymu ». Nakreśliwszy triumf ducha Chrystusowego, który

1) List pasterski: «O zadaniach katolicyzmu wobec walki z Bogiem», Poznań, 1932.

„Dla kogo życie rodzinne nie jest święte, dla tego również nie ma nic świętego na świecie”

Arceybiskup Spalding

owładnie « i na modlitwę przez ołtarze Pańskie powiedzie te ruchy, które obecnie walą w rozkołatana budowę społeczeństwa », Kardynał zapytuje z widzącą jasnością:

« Jaka przygrywka dziejowa towarzyszyć będzie tej walce duchów? Czy nie będą się chwiała w betonowych posadach nowoczesne kapitoły? Czy w gruzach nie legnie niejedno forum ludzkiej dumy? Czy nie rozpadną się świątynie i panteony społecznych bożków? Jaki ucisk przechodzić będzie Kościół? Czy nie skapie swej szaty w męczeńskiej krwi apostołów świeckich i kapłanów? ».

W roku 1935 w liście pasterskim « Z życia Kościoła Chrystusowego » poraz pierwszy z takim naciskiem stwierdził: Pamiętajmy, że « tkwimy w początkach dziejowego postąpnictwa polskiego katolicyzmu ».

Odtąd sprawa katolickiej Polski przyszości, jako nadprzyrodzonego królestwa Marii, specjalna rola jej katolicyzmu w świecie, powraca często w jego wypowiedziach. « Powołaniem Polski jest być wzorem państwa chrześcijańskiego, w którym autorytet władzy godzi się z godnością obywateli, karność obywatelska z obywatelską swobodą, wspólne dobro z przyrodzonymi uprawnieniami społeczeństwa i jednostek. Przewidywana polityka państwa polskiego, ustawa państwowa z prawem Bożym. Takie państwo musi być dziełem i troską całej wspólnoty narodowej ». A więc praktyczne powołanie Polski dojrzał jej Prymas w realizacji najtrudniejszej ze sztuk zbiorowych: sztuki współżycia i mądrego wyważenia między wolnością a ograniczeniem, prawem a obowiązkiem, swobodą i dobrem jednostki — osoby a całością i dobrem zbiorowości. Z mocą i pominał tak niechętnie przyjmował prawdę katolicyzmu, że jego wartość i wzrost jest w proporcjonalnym stosunku do jego poniżeń i prześladowań: « Kościół przeżywa swoją apokalipsę i przeżywać ją będzie do końca wieków. Przez trud, boleść, upokorzenie krew i świętość Kościoła idziemy ku jednemu z największych triumfów Chrystusa. W Polsce triumf sprawy Bożej opróżniony będzie takim b'askiem, że na nią zwróca się z podziwem oczy bliskich i dalekich narodów ».

\* \* \*

Od trzech i pół wieku nie zasiadał na stolicy Prymasów Książę Kościoła równy dostojnością i mądrością temu synowi ubogiej śląskiej rodziny górniczej. Od czasu arceybiskupa Mikołaja Trąby, to jest od początków XV wieku (z wyjątkiem jednego Hozjusza) nie było biskupa polskiego większego odeń znaczeniem i powagą w świecie katolickim. Jak ów znamienity przedstawiciel Polski na soborze w Konstancji tak i Kardynał Hlond był wysuwany do najwyższej na świecie godności: Namiestnika Chrystusowego, należąc do 3 najwybitniejszych członków Świętego Kolegium. I o nim można — bez zmiany jednego słowa — powiedzieć, co Długosz napisał o Mikołaju Trąbie:

Był On bowiem « najróżnorodniejszymi zaletami doskonały, Ojczyzny zaś miłośnik najgorętszy », « opróżniony Królestwo Polskie i jego sławę wielką szczodrością i cnotami, którymi ponad wielu innymi celował ».

Jan Tokarski



«Przez trud, boleść, upokorzenie, krew i świętość Kościoła idziemy ku jednemu z największych triumfów Chrystusa. W Polsce triumf Bożej sprawy opróżniony będzie takim blaskiem, że na nią zwróca się z podziwem oczy bliskich i dalekich narodów».

Ś. P. AUGUST KARDYNAŁ HLOND

(Ur. 5. 7. 1881, zm. 22. 10. 1948)

Arceybiskup Gnieźnieński i Warszawski, Legat Urodzony, Delegat Apostolski na Polskę



# TRZYDZIESTOLECIE

# RUCH INTELIGENCJI KATOLICKIEJ

**T**RZYDZIESTA rocznica odzyskania niepodległości przez Polskę po Pierwszej Wojnie Światowej budzi musi w każdym Polaku refleksje mieszane. Nie możemy jej witać z radością bo niepodległość jest tym, czego naszej ojczyźnie obecnie najbardziej braknie. Nie powinniśmy przecież witać tego obchodu z poczuciem smutku czy melancholii. Nie powinniśmy po pierwsze dlatego, że walka nasza daleka jest jeszcze od końca i wierzymy w odbudowanie niepodległego państwa za naszego życia; po drugie dlatego, że, mimo późniejszych klęsk, dorobek dwudziestolecia niepodległości pozostał jako coś trwałego i niezmiennego, w czym mieszczą się zadatki lepszej przyszłości.

Jeden z lepiej znających Polskę Anglików opisuje swoje wrażenia z naszego kraju sprzed dwóch lat i porównuje je z wrażeniami sprzed lat trzydziestu. Mimo, że przed laty trzydziestu wojna skończyła się triumfem a przed trzema laty tragedią, ów Anglik stwierdza, iż stanowisko społeczeństwa polskiego, jego dojrzałość, jego umiejętność pracy, zrozumienie celów narodowych, jego zwartość i produktywność są nieporównanie większe obecnie niż przed trzydziestu laty.

Odbudowa gospodarcza kraju, dokonywana wysiłkiem społeczeństwa mimo złowrożej działalności rozkładowej rządzących komunistów, garnięcie się rzesz do nauki, odtwarzanie zniszczonych dóbr kulturalnych, twardość polskiej religijności w kraju — wzbudzają podziw nawet u niechętnych cudzoziemców i zmuszają Sowietów do ostrożnego i powolnego tempa komunistowania Polski. Przed trzydziestu laty społeczeństwo polskie nie byłoby zdolne do takiej postawy ani do takiej działalności. Wystarczy bodaj pomyśleć o tym, jak małą ilość techników to dawne społeczeństwo mogłoby posłać na Ziemię Zachodnią (w owym czasie nawet w Poznaniu brak było polskiej inteligencji), albo jak opierałaby się doktrynie komunistycznej młodzież sprzed lat trzydziestu, młodzież nie wierząca, w większości ulegająca w mniejszym albo większym stopniu wpływom marksizmu.

Największym bodaj dorobkiem dwudziestu lat niepodległości było wychowanie w szkole polskiej i w polskim państwie jednego pokolenia. Pokolenie to, mimo swoich rozmaitych przywar, było w tym lepsze od pokolenia poprzedniego, że było zdrowsze. Było ono jednocześnie bardzo nowoczesne w swoim zamiłowaniu do techniki i organizacji i bardzo polskie w swoim gorącym i prostym stosunku do religii, mimo braków w podbudowie rozumowej. Było pierwszym pokoleniem od lat stu kilkudziesięciu w ogromnej większości — aż do swoich szczytów umysłowych i aż do nawiązywania jednostek — katolickim. To pokolenie właśnie dzisiaj, mimo przetrzebienia w okrutnej wojnie i wbrew najcięższemu warunkom politycznym, odbudowuje Polskę. Część zaś tego pokolenia przebywająca zagranicą nie tylko uczy się znajomości świata, po raz pierwszy w takiej liczbie, ale uczy ten świat o znaczeniu sprawy polskiej.

Niemalym bowiem dorobkiem dwudziestolecia niepodległości było i to, że po stu latach zapomnienia świat na nowo oswoił się z istnieniem Polski. Próba przejścia do porządku nad wolą Polski w Jaltie okazała się wielkim błędem i zarzewiem niebezpieczeństwa. O tym przypomina Zachodowi zarówno kolonizacja ziem zachodnich i twarde opór przeciw komunikacji w kraju jak obecność każdego z nas na emigracji mimo wszystko wciąż jeszcze wojennej.

Dorobkiem wreszcie dwudziestolecia, dorobkiem, który dziś broni nas przed zagładą i rozkładem, było demokratyzowanie społeczeństwa polskiego, objęcie świadomością polityczną wszystkich jego warstw, rozsze-

Obecny żywy międzynarodowy ruch inteligencji katolickiej pod nazwą « Pax Romana » był początkowo organizacją czysto studencką i dopiero z biegiem czasu zarysowała się w nim konieczność drugiej gałęzi: członków, którzy skończyli już studia, czyli seniorów ruchu. Na zjeździe we Fryburgu w r. 1946 nastąpił podział na dwie odrębne gałęzie, które zorganizowały się na zjeździe włoskim w roku następnym: studenci w Anzio a seniorzy w Rzymie. Od tej też pory « Pax Romana » ma swego Protektora w osobie J. Em. Ks. Kardynała Pizzardo i swego Asystenta Kościelnego, J. E. Ks. Biskupa Scharier, ordynariusza diecezji fryburskiej, gdyż we Fryburgu w Szwajcarii mieści się centrala « Pax Romana ».

Władzą uzgadniającą pracę obu gałęzi jest t.zw. « kapelusze », składający się z ich prezydentów. Każda ma swój odrębny Zarząd, Sekretariat i coroczne Zjazdy Delegatów Kongresy wspólne mają się odbywać co trzy lata, najbliższy w 1949 r. w Holandii.

Gałąz senioracka, zwana oficjalnie Mouvement International Des Intellectuels Catholiques (M.I.C.), liczy obecnie 37 organizacji zawodowych i ogólnokatolickich, utworzonych z około 30 narodowości. Prezesem jest jeden z długoletnich przywódców « Pax Romana », Francuz R. Millot, sekretarzem stałym jest Hiszpan, Ramon Sugranyes de Franch; jednym z czynniejszych członków Zarządu, prezes paryskiego oddziału P.K.S.U. « Veritas » dr Andrzej Ruszkowski.

W roku bieżącym w St. Edmunds College, koło Ware pod Londynem odbył się Zjazd Delegatów gałęzi seniorackiej, analogiczny do odbytego też w 1948 r. w Spa (Belgia) zjazdu delegatów studenckich federacji.

Na zjazd do Ware przybyli przedstawiciele prawie wszystkich organizacji. Delegacja « Veritas » była wyjątkowo liczna. Zjazd miał charakter wybitnie organizacyjny, omawiano przede wszystkim plan współpracy poszczególnych podsektariatów. Wiele czasu zajęło przedyskutowanie zasady zależności organizacji zawodowych, wchodzących w skład do M.I.C. od organizacji ogólnych, skupiających w swych szeregach różne zawody lub grupy zawodowe. Ciekawe sprawozdania z pracy składali przewodniczący sekretariatów ogólnych jak i zawodowych (medycy, architektki, prawnicy, inżynierowie, farmaceuci, pisarze) oraz sekretariatów specjalnych jak filmu, radia, bibliotek. Szczegóły mają być opracowane w osobnym wydaniu pisma « Pax Romana ».

W dyskusji nad pracą podsektariatów pomocy wiele ciekawych informacji udzielił delegat USA prof. Taylor. W ramach ostatnio uchwalonego prawa (wielka zasługa katolików amerykańskich) projektowany jest przyjazd katolickich intelektualistów spośród DP-sów. Prowadzone są zbiórki na ufundowanie stypendiów, prowadzona akcja umieszczenia naukowców na Uniwersytetach w

USA. Rezultatem dyskusji nad akcją pomocy intelektualistom i studentom było sformułowanie zasad ogólnych, że oba czony powinny prowadzić akcję łączną, przez wspólny sekretariat, pod kierunkiem specjalisty i przy ścisłej współpracy z NCWC.

Z inicjatywy polskiej ma być powołany sekretariat dla spraw Unii « Pro Oriente ». Zainteresowani tą pracą proszeni są o skomunikowanie się z ks. Sipowiczem, Marianinem obrządku wschodniego, który chwilowo centralizuje akcję (Adres Federacji Białoruskiej: Marian House, Holden Av., N. 12).

Dla odprężenia między zajęcia organizacyjne i zebrania grup zawodowych wystawiono ciekawą **dyskusję ideologiczną o deklaracji praw człowieka**. Poprawki do obowiązującego projektu O.N.Z. zostały przyjęte i mają być przedłożone. Pozatem, z inicjatywy specjalnie do tego powo-

łanej międzynarodowej komisji specjalistów uchwalono **katolicką deklarację praw człowieka**. (Do sprawy tej powrócimy jeszcze w przyszłości — Red). Następny Zjazd Delegatów ma się odbyć latem roku przyszłego w Luksemburgu.

Konferencję w St. Edmunds College należy zaliczyć do bardzo udanych imprez tegorocznych. Był to bowiem pierwszy od chwili powstania MIIC zjazd międzynarodowy delegatów seniorackich. Serdeczna atmosfera, jaka panowała na Zjeździe, ciekawe dyskusje i rozmowy prywatne, a przede wszystkim prawdziwie katolicki duch ożywiający uczestników, rokuje naszemu Ruchowi dobrą przyszłość. Wyniki, oczywiście, zależne będą od nasilenia pracy w poszczególnych federacjach.

(Na podstawie art. W. D. w Biuletynie «Veritas».)

## PRZERWAĆ MARTWOTĘ KULTURALNĄ!

Rochdale, w październiku 1948

Artykuł p.t. « Konieczność samopomocy społecznej w hostelach »\* sięgnął głęboko w podłoże psychiki polskich mas na uchodźstwie. Stwierdzenia i obserwacje są nadzwyczaj trafne. Trudności istotnie ogromne i możliwe do przyzwyczajenia jedynie przez nas samych Uchodźstwo nasze składa się w znacznej mierze z młodzieży, to znaczy tej kategorii ludzi, która potrzebuje odpowiedniego klimatu moralnego, wytworzonego przez starsze społeczeństwo, wyrobione, i doświadczone, a zatem mężów i niewiasty pracujące w Akcji Katolickiej.

Okręg, w którym jestem robotnikiem, a którego centrum jest w Manchesterze, skupia sporą ilość Polaków. Ilość ich określić trudno, gdyż nie posiadamy żadnej statystyki. Przepuszczalność liczba waha się między 5 a 10 tysiącami osób; lepiej znający teren obliczają Polaków na 12 tysięcy. Emigracja jest wielobarwna: stara, w drugim i trzecim pokoleniu prawie zupełnie wynarodowiona; zdemobilizowani wojskowi poci obojga; « dipisi », którzy w Niemczech wynarodowili się i często zdziczeli moralnie i uchodzący lat ostatnich, element pod względem ideowym najwartościowszy. Wszyscy razem wzięci nie posiadają wspólnego języka wewnętrznego i nie mogą się z sobą porozumiewać. Mieszkają grupami, rozrzućeni po kilkudziesięciu w hostelach, trzymają się w odosobnieniu, a wskutek osamotnienia i braku wybitniejszych jednostek nie są w stanie wytworzyć polskich ośrodków kulturalnych.

Miejscowy duszpasterz polski pomimo swych ogromnych wysiłków i nieustannych poszukiwań, nie zdołał uzyskać adresów wszystkich naszych emigrantów Gorliwością, przykładem, umiarem i taktem pozyskał so-

bie całkowicie zaufanie i doprowadził do tego, że przydzielony do nabożeństw polskich kościoł St. Alban co niedzieli jest po brzegi wypełniony, ale to jeszcze nie oznacza, że wszyscy Polacy chodzą do kościoła. W kościele stale bywa około 500 osób, to znaczy 5 do 10% ogółu. A reszta? Część uczęszcza do angielskich kościołów, a część zaniedbuje ten obowiązek. Nieco światła może rzucić na stosunek liczbowy Polaków praktykujących do ogółu Polaków w okręgu — statystyka spowiedzi wielkanocnej. Na przypuszczalną liczbę Polaków w tym okresie wynoszącą 4 tysiące osób, przystąpiło do spowiedzi około 1000, co stanowiłoby 25% ogółu.

Niewątpliwie przeszkodą wielką w spełnianiu praktyk religijnych jest chaotyczny stan spraw małżeńskich. « Małżeństwa » nieślubne, bigamiczne, cywilne, słowem wszelkiego rodzaju konkubinaty, odciągają ludzi od kościoła. Są one też wielką przeszkodą w organizowaniu każdej akcji społecznej.

Istnieje w naszym Manchesterze Koło Polskie, grupujące starą emigrację w Klubie Polskim. Pomimo dobrych warunków lokalnych nie wytworzono przychylnego atmosfery, potrzebnej do pracy społecznej i kulturalnej, klub jest raczej pospolitym barem. Drugą organizacją polską jest Związek Rzemieślników i Robotników Polskich, który też nie przejawia akcji kulturalnej. Anglo-Polskie Towarzystwo, założone przed 6 laty i dawniej bardzo aktywne, ogranicza się dziś do zabaw o poziomie niezawysze budującym. Czasami bywają angielskie odczyty, a po nich tańce. Inaczej pracuje Anglo-Polskie Towarzystwo Katolickie, które prowadzi u podstaw cichą i skromną pracę, przeważnie wśród kobiet polskich.

Grupa ofiarnych jednostek pod kierownictwem dra Weryhy wydaje tygodnik « RAZEM », pismo cieszące się dużą poczytnością, bardzo u nas potrzebne i utrzymane na odpowiednim poziomie. Zebrania, obchody, uroczystości narodowe są organizowane wysiłkiem indywidualnym kilku osób, zawsze przy żywym współudziale miejscowego księdza.

Kończąc ten list, zapytuje sam siebie, co mogło by nam pomóc w przzerwaniu martwoty kulturalnej? Sądzę, że przyjazdy z odczytami i przedstawicielami. Z wyjątkiem delegatki Instytutu Akcji Katolickiej nikt tu do nas nie przyjechał! Tysiące Polaków tutajszych nigdy nie widziało teatru polskiego! Są oni ogromnie spragnieni rozrywek i pewnością wszelka impreza teatralna miałaby tu ogromne powodzenie. Teatr i odczyty mogłyby utworzyć drogę dla szerszej akcji społecznej, którą byśmy potem poprowadzili własnymi siłami w duchu katolickim.

P.K.-ski.

NOWA KSIĄŻKA GUSTAWA MORCINKA  
o O. Maksymilianie Marii Kolbe

**DWIE KORONY**

o której z uznaniem pisze katolicka prasa w Kraju  
już do nabycia w Katolickim Ośrodku Wydawniczym

„VERITAS”

12, Praed Mews, London W. 2.

Str. 173. Okładka ilustrowana.

Cena 3/2 i 6 d na koszt przesyłki.

zenie uświadomienia narodowego na cały naród.

Ten wkład dwudziestu lat niepodległości chroni nas w tej chwili i pozwala nam z niejaką ufnością patrzeć na to, co się dzieje obecnie. Niebezpieczeństwo największe kryje się w tym, że pokolenie wychowywane obecnie w kraju ulec może rozkładowi pod wpływem nacisku sowieckiego. I tu jest szczególnie, najpierw-

szy obowiązek nas katolików, byśmy umieli wytworzyć tak silny prąd ideowy, tak mocną odtrutkę na miazmaty materializmu zarówno wschodniego jak i tego, od którego dusi się Zachód. — byśmy bez obawy o przyszłość stanęli do walki, jaka nas czekać będzie nie tylko PRZED ale i PO przyszłym odzyskaniu niepodległości.

W. J. W.

\*) ZYCIE, nr. 34/67, str. 6.



MARIA WINOWSKA

# MIĘDZY NARODOWY KONGRES I HUMOR PANABOŻY

**C**HORUJEMY w Paryżu na coś, co się tu zwie « embarrass de richesse » czyli na nadmiar. Tyle kongresów, tyle odczytów, tyle meeingów, tyle demonstracji, taka kipiąca witalność, że człowiek w końcu, zblazowany, wogóle nie zwraca na nie uwagi i przebiega rubrykę « aktualności » tylko jednym okiem.

Tym tłumaczy się fakt, że artykuł niniejszy narodził się z przypadku. Pilotowałam po Paryżu znajomego Anglika, który po francusku ani w ząb, i po zwiedzeniu przepięknej wystawy « Johann d'Arc » wracaliśmy z Inwalidów co koń wyskoczy ulicą du Bac, gdyż pora była na obiad (zaś gospodarze Francuzi, wiadomo, na godziny posiłków są nader czuli). I oto, nagle, zator. Począwszy od rue de Babylone ulica zabita, że igły nie wetkniesz. Policjanci konno kierują ruchem, każą samochodom zmieniać marszrutę. A orszak to osobliwy, białoniebieski. Dziewczeta w białych welonach, przeważnie ładne i młode. Tysiące dziewcząt. I nagle przypominam sobie, że jest to przecież kongres Sodalicyj Mariańskich, skupiający się wokół « cudownej kaplicy » na rue du Bac.

Przedzieramy się z wielkim trudem. Dziewczeta stoją karnymi kolumnami, ze sztandarami, niektóre w strojach narodowych. Wyróżniają się wśród nich Hiszpanki czarnookie w cudnych mantylach na wysoko zatkniętym grzebieniu i Austriaczki. Daremnie szukam znajomych strojów polskich. Przyszło parę dziewcząt z domu św. Kazimierza, ale na tym koniec. Delegacja z kraju nie przyjechała. Jest natomiast mnóstwo innych: z Anglii (500), z Hiszpanii (500), z Belgii (200), ze Szwajcarii (150) i mniejsze: z Portugalii, Austrii, Węgier, Libanu, Syrii, Turcji, Włoch, z Brazylii, Argentyny, Kanady, Kolumbii; ze wszystkich stron świata.

Mój Anglik dziwuje się niezmiernie — jest katolikiem dopiero od roku — i pyta, czy można zobaczyć cudowną kaplicę Kordon harcerek dał się ubłagać: puszczają nas « na pięć minut ».

Znam na pamięć białą kaplicę mojego « quartier ». Ale dlatego właśnie nie ja znam, nie umiem opowiedzieć na parę rzeczowych pytań, jakie zadaje mi mój towarzysz. Klękamy przed szklanym sarkofagiem świętej Katarzyny Labouré. Leży prosta, w stroju szarytki, ze spokojną i pogodną twarzą, tak jak gdyby przed godziną umarła: ciało jej odnaleziono w 1933 roku najzupełniej nietknięte, choć spoczywało przez 57 lat w wilgotnych podziemiach kaplicy w Reuilly. Rzekłbyś, że powiernicę Wniebowziętej Pani jakimś dziwnym pożywką są wyjęte spod praw pośmiertnego rozkładu w Nevers 230 kilometrów na południe, Bernadetta Soubirous śpi podobnie, uśmiechnięta, w szklanej trumnie.

Mój towarzysz modli się żarliwie, z twarzą ukrytą w dłoniach. Domyślam się, za kogo się modli. Ojciec wraz z nim przeszedł na katolicyzm, matka — nie. Przy bramie prosimy o medaliki. Uśmiechnięta szarytka daje mi dwa i zapewnia po francusku « że są naprawdę cudowne ».

Dziwna jest historia tych medalików. Jeden przykład więcej, jak to Bóg lubi zawstydzać mądrość tego świata, objawiając maluczkim, czego

pysznym odmawia. Rzecz można, że Matka Boska uwypukla jeszcze dobitniej ten rys niewątpliwego obyczajów Bożych i posługuje się środkami rekordowo ubogimi. Bo cóż może być biedniejszego i pokorniejszego, niż taki sobie prosty, aluminiowy medalik? « Fetysz » wołają uczonkowie. « Zabobon » wtórują światła « damy postępowe ». « Reklama czarnej reakcji » ujadają sekiarze. A medalik swoje robi. Cuda robi. Jak gdyby nigdy nic. Któż śmiałyby rzec, że Pan Bóg nie ma humoru? Chóry anielskie muszą zanosić się od śmiechu na wieść o każdym nowym rekordzie niesamowitego medalika. W najlepszym wypadku należy rzec, że płata on figle fantastyczne. Czasami bez współudziału ofiar, tak jakoś « ex opere operato ». Pewna sodaliska wyszła go ojcu farmazonowi w poję marynarki, naturalnie bez jego wiedzy. I oto mój farmazon czuje się nieswojo, bierze go duchowy skręt kiszki i jazda do konfesjonau. Tam szarytka powiesiła go ukradkiem nad głową chorego, który w Boga nie wierzył i nie wierząc, bluźni. Nazajutrz jakby ręką odjął, potulny jak baranek i sam prosi o wiatyk. Gdyby takich wypadków było dziesięć, sto lub tysiąc, to można od biedy mówić o zbiegu okoliczności. Ale przykładów podobnych naliczyć się nie można, przerażają swoim mnóstwem i monotonią (jako że relacje opuszczają zazwyczaj szczegóły osobliwe, najciekawsze). Nawet sceptyk najjadliwszy po odczytaniu kilkudziesięciu takich foliów przyznać musi, że « coś » w tym widać jest! Może « niezbadane siły przyrody » (szkoda tylko dla nauki, że medalik nie jest zawsze z jednakiego metalu) może « sugestia », ta lina ratownicza naukowców w opresji, ale niechybnie « coś » jest... W momencie aż takiej kapitulacji na pewno aniołowie, którzy asystowali zacnej siostrze Katarzynie przy narodzeniu medalika, klaszczą w dłonie z nadmiernej uciechy.

U nas rozpowszechnił medalik z niegasnącym zapałem O. Maksymilian Kolbe. Miał tego pełne kieszenie, wścibiał każdemu, czy chciał czy nie chciał, a gdy ktoś śmiały wyraził niechęć albo wątpliwość, mówił z rozbijającym uśmiechem, że « to » przecież nikomu zaszkodzić nie może...

18 lipca 1830 roku młoda nowicjuszka, Catherine Labouré, ujrzała w tej kaplicy prześliczną Panią, która siadła na fotelu, po lewej stronie, przy ołtarzu. A była noc. Siostrzytka domyśliła się od razu, kto taki przełamał klauzurę, rzuciła się do nóg

prześlicznej Pani i ukłękawszy z całą prostotą złożyła jej ręce na kolanach.

Jak później w Lourdes, jak w La Salette, Matka Boska przepowiedziała straszliwe klęski i nieszczęścia mające spaść na świat. Jak w La Salette « lzy grochem spływały jej po twarzy ». Jest coś wstrząsającego w żalobie Matki Bolesciwej nad ludem niewiernym! Teologowie godzą jak umiemiają te lzy ze szczęśliwością nieba, fakt faktem, że od stu lat Matka Boża coraz to gorzko płacze. « Dziecko moje — powiada do siostry Katarzyny — Czasy są złe!... Sponiewierają krzyż, rzucają go na ziemię, o tworzą znów bok Jezusowy; krew ulicami płynąć będzie. Wszystek świat pograży się w smutku... ».

Za drugim razem 27 listopada Matka Najświętsza ukazała się Katarzynie taka, jak ją widzimy na cudownym medaliku: z rozwartymi dłońmi, z których płyną promienie. Wytlumaczyła je sama swej powiernicy: « oto symbol łask, które zlewam na tych, którzy mnie o nie proszą ». Ale były też w jej dłoniach kamienie kosztowne jakby martwe i zgaszone, nie promieniejące. « Są to łaski — rzekła z żalem — o które zapominają mnie prosić ». Tylko matka może się zdobyć na tak subtelny eufemizm... Zapominają? Czy też gardzą nimi?

Najświętsza Panna ukazała się Katarzynie jeszcze po raz trzeci, w grudniu i zleciła jej misję rozpowszechniania cudownego medalika: « Wielkie łaski spłyną przezeń na tych, co ufać będą... ».

I na tym koniec. Katarzyna wyznała całą sprawę spowiednikowi i ustała w cień. Spowiednik zrazu nieufny, z czasem wzięł sobie sprawę do serca. Z pozwoleniem ordynariusza wybito szereg medalików, które rozeszły się w mig. Zawszad zaczęły płynąć listy domagające się « tych medalików, co to uzdrawiają ». Siostra furtianka przy rue du Bac była zaskoczona mnóstwem zgłoszeń. Gdy w samym klasztorze o widzeniach s. Katarzyny nie wiedział nikt.

Sława medalików rosla, ale nie wiadziano skąd się wzięły. Siostra Katarzyna pełniła funkcję przykładnej szarytki, prostej, mądrej, nad wyraz czynnej, zgoła nie egzaltowanej. Posłano ją do przytułku w Engchien, gdzie służyła z radością biednym staruszkom, « tym członkom bolesciwym Chrystusa Pana ». Tak to w ciągłej pracy i poświęceniu dożyła 70 lat. Gdy pytało ją przed śmiercią, czy się nie boi, odpowiedziała z dziecinnym zdziwieniem:

« A czegoż właściwie miałabym się bać? ».

## CZY BENESZ UMARŁ JAKO KATOLIK ?

Wobec krążących pogłosek na ten temat korespondent NCWC z Pragi p. Wacław Myšilvec wyjaśnił w amerykańskiej prasie katolickiej:

Edward Benesz urodził się w rodzinie katolickiej i był ochrzczony po katolicku. Później jednak odszedł od Kościoła i przy końcu życia dożył tej tragicznej chwili, gdy jego państwo w którego odbudowie brał tak wielki udział, zostało zniszczone przez bezbożny komunizm, zajmujący coraz więcej w duszy narodu miejsce, opróżnionego po wciąż usuwanej z życia religii. Benesz zmarł odsunięty od narodu, prawie na wygnaniu. Nigdy za swego życia nie atakował on Kościoła i jego zasługą podpisano modus vivendi ze Stolicą Apostolską. Nigdy ani nie zwalczał religii ani nie występował w jej obronie. Pod koniec życia wyraził życzenie, by go pogrzebano a nie palono jego

zwłok i prosił o chrześcijański pogrzeb.

Gdy leżał w agonii wezwano Arcybiskupa Pragi Ks. Berana, Benesz był jednak już nieprzytomny i przybyły kapłan mógł tylko nalożyć oleje św. Powszeczenie przypuszcza się, że arcybiskup Beran, który odwiedzał go w czasie choroby, mówił z nim na temat przygotowania się do śmierci. W czasie uroczystego przeprowadzenia zwłok Benesza wzięł udział Ks. Arcybiskup Beran w towarzystwie innych biskupów czeskich i kleru, idąc zaraz za rodziną. W miejscu złożenia zwłok w Sezimowo Ustí pochował zmarłego prezydenta Czechosłowacji po katolicku również Arcybiskup Beran znany i czczony w całym kraju, za swą postawę wobec wroga w czasie okupacji niemieckiej, za co był więziony w Dachau.

Umarła bez agonii, 31 grudnia 1876 roku. Dopiero po jej śmierci dowiedział się świat, jaką rolę odegrała przy powstaniu cudownego medalika, który święcił takie tryumfy...

Kaplica przy rue du Bac jest kolebką gałęzi Sodalicyj Mariańskich, prowadzonych przez SS. Szarytki i zwanych często « Dziećmi Maryi », które obchodzą w tym roku setny rok istnienia. Nie dziw więc, że « Dzieci Maryi » zbiegły się ze wszech stron do źródła tyłu łask, by zacerpnąć nowych sił do nowego startu. Było ich przeszło 10 tysięcy.

W niedzielę 5 września o godzinie 5 popołudniu odbyła się w Notre Dame na zakończenie kongresu uroczysta Msza. Według przywileju przyznanego Francji komunikować mogli wszyscy, którzy byli na czczo trzy godziny przede mszą. Celebrował arcybiskup Paryża J. Em. Ks. Kardynał Suhard.

Udało mi się dostać do wnętrza katedry z delegacją włoską, która miała doskonałe miejsce niedaleko ołtarza. Kardynał celebrował twarzą do ludu. Wokół ołtarza — wieniec sztandarów. Daremnie wypatrywałam sztandaru polskiego.

Podjeżdżam organizatorki Kongresu, że chcą godnie reprezentować poszczególne narody chytrze wybrały do delegacji co najpiękniejsze twarzyczki. Siedzę wśród Włosek, koło Portugalek, które dosłownie oczy rwą. Jedna z nich, tuż koło mnie, ma twarz z Boticellego, ale tak promienną i skupioną, że zapartyby się w nią Fra Angelico. Jakże to prawda — myślę sobie — że piękno wtedy urzeka, gdy prześwieśla duszę.

Podczas ofertorium każda delegacja z osobną w foremnych szkatułkach przynosi dary: uciulany w ciągu roku « duchowy skarb » (trésor spirituel). Urzędowym suchym głosem jakiś ksiądz podaje inwentarz: tyle mszy i komunii, tyle różańców (liczy się to na miliony!!!), tyle nocy przecierpianych w szpitalu, tyle ofiar, tyle wyrzeczeń. Niechżeż sobie radzi ze szczegółami buchalteria niebieska! Nam wystarczą suche, anonimowe wykazy.

Przed komunią zapowiadają megafony: « nie ruszać się z miejsc, stojąc przyjmować komunię ». Mnóstwo księży z cyboriami zstępuje w zwarty tłum. Kardynał, czerstwy staruszek, w pierwszym szeregu. Komunia trwa dobre dwadzieścia minut.

A potem — potem następuje uroczyste wznowienie ślubowania. O wysokie sklepienia starej katedry biją gromko słowa, twardo skandowane:

« O Maryjo niepokalana, oddaję się Tobie... »

« Tyś drogą wiodącą do Jezusa... »

« Weź mnie za rękę, wiedz mnie do Niego... »

« Dzięki Ci, Pani, za radość, żem Twoja bez reszty... »

« Przyrzekam Tobie, że będę Cię naśladować: czystość Twoją, pokorę Twoją, posłuszeństwo Twoje, miłość Twoją... »

« Poświęcam Ci, o Pani, ciało moje, rozum mój, wolę moją, serce moje. Króluj we mnie, mieszkaj we mnie, bądź mi radą, światłem moim, siłą moją, weselem moim, drogą moją wiodącą do Syna Twojego Jezusa. Amen. »

Deszcz lat. Ale w duszach było pełno słońca.

## NA MIKOŁAJA I GWIAZDKĘ

polecamy w DUŻYM WYBORZE

## POLSKIE KSIĄŻECZKI DLA DZIECI

kolorowe i bogato ilustrowane,  
po cenach bardzo przystępnych:

dla najmłodszych bez tekstu od 9 d do 2/6

dla starszych z tekstami najlepszych bajkopisarzy polskich i obcych od 3/- do 5/-

Katalogi wysyłamy na żądanie. Zamówienia wykonujemy odwrotnie. Wysyłamy również do Kraju.

VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE. 12, PRAED MEWS. LONDON, W. 2



JULIAN DOBROWOLSKI

LISTY Z HISZPANII

## PRZEZ ZIEMIE ANDALUZJI

W BARCELONIE siadam na niewielki statek handlowy, który przez Valencję, Alicante i porty afrykańskie ma mnie zawieźć do Andaluzji. W czterosobowej kajucie towarzystwo wesole: młody chłopak z wysp Kanaryjskich prześladowany manią choroby morskiej, jakiś oficer z północnej Afryki, który co noc budzi nas strachliwym wyciem i elegancki don Juan z wąsikami, Hiszpan afrykański, narzekający na podejrzaną nieobecność pici pięknej na statku. Jeszcze kilku innych pasażerów i marynarzy, dwa koty i pies — oto wycieczkowy komplet. Podróż wcale wygodna i tania; dużo tańsza od jazdy pociągiem, na którą narzekał nawet A. W. Zbyszewski — wysokoprocentowy entuzjasta Hiszpanii.

## TARG PO ARABSKU

Po zwiedzeniu Valencji i Alicante statek kieruje się na południe: do Afryki. Pierwsze zetknięcie się z tym lądem ma posmak niespodzianki. Po spalonych, zrudziałych od słońca i jałowych brzegach Alicante i Cartageny, afrykańska ziemia wita nas świeżością zieleni, nawet w wyniosłych zboczach górskich otaczających Melillę i Ceutę. Pierwsze z tych miast jest czyste i nowoczesne; szerokie aleje, palmy i drzewa liściaste, okazałe budynki. Dzielnica arabska za miastem przypomina jakieś przedhistoryczne lepianki, przed którymi stoją dziesiątki straganów. Można tam znaleźć wszystko czego dusza zapagnie. W kawiarniach wyśmienita kawa z nieograniczoną ilością cukru, ciastka, zakąski — tanie jak barszcz. Co dwa kroki spotyka się sprzedawców papierosów. Trochę umiejętnego targu i wypychamy kieszenie amerykańskimi papierosami za połowę tej ceny, którą się płaci w Hiszpanii. Mały Kanaryjczyk biega po mieście i co chwilę, informuje nas o cenach «chieléts» (guma do żucia).

Na tarasie kawiarni jakiś Arab podchodzi do don Juana: Złoty pierścinek z brylantami; żąda za niego 500 peset. Don Juan, by się go pozbyć, ofiaruje 5 peset. Arab skamle, płacze, opuszcza cenę na 400, 300, 200, wreszcie głosem umierającego zatrzymuje się na setce. Don Juan proponuje 35 peset. Jeszcze kilka agonicznych westchnień Araba i interes ubity. Don Juan zadowolony (nareszcie nabił afrykańca w butelkę!), ale czyścibut miążdzy go nowina, że taki pierścinek można nabyć w każdym sklepie za 3 pesety 50 centimów...

Pod wieczór statek wypływa na morze. Im bliżej cieśniny gibraltarskiej, tym mocniejsza huśtawka. Kanaryjczyk pozbył się już strachu przed chorobą morską i pełnymi garściami napycha usta gumą. Na pokładzie taniec i piosenka. W Melilli załadowała się na statek wędrowną trupą aktorską; dwadzieścia różnokolorowych tancerek. Rozglądam się za don Juanem, by odkryć w końcu, że się zaszył w czeluściach kajuty. Gdy mi oświadczył, że w Ceucie czeka na niego narzeczona, w lot zrozumiałem jego ascetyczną postawę.

Ceuta z punktu widzenia wojskowego mogłaby zagrozić Gibraltarowi widzialnemu gołym okiem z afrykańskiego brzegu. Miasteczko niewielkie, położone — podobnie jak Cádiz — na wąskim półwyspie, nad którym panuje historyczna, dzisiaj już niegroźna forteca. Port w rozbudowie, miasto ciasne, nadmorskie placiki targowe zatłoczone Arabami i brudem.

## KRAINA WIATRU, SZTUKI LUDOWEJ, TAŃCA I PIEŚNI

Jeszcze jedna noc podróży morskiej i statek dobija do Cádiz — Andaluzja. Na lądzie wita nas gwałtowny wiatr od morza. Wiatr ten wieje ponoć przez większą część roku. Na jego konto można zapisać dwa dobrodziejstwa: ochładzanie temperatury zwłaszcza w lecie, oraz wyręczanie magistratu w zamiataniu ulic. Pierwsza

formalność — duana (odprawa celna). Toczy się tam tym martwił, że wsiadłem na statek w Hiszpanii w Barcelonie i że wysiadam z niego także w Hiszpanii, bo w Cádiz. (Północna część Afryki jest uznana za terytorium Hiszpanii). Nie ma gadania! Port jest portem i ma swoje tradycje. Gdybym wysiadł w Valencji, musiałbym przejść taką samą duanę. Ale dlaczego nie przechodzę przez nią, gdy jadę z Barcelony do Madrytu — nie umiano mi odpowiedzieć.

Na wstępie hipoteza śmiała, ale nie ryzykowna: kto nie zna Andaluzji, ten właściwie nie może poznać dobrze Hiszpanii jako całości. Kastylia była bezprzecnie kolebką kultury i mocarstwowości hiszpańskiej, ale Andaluzja usiłowała dotrzymać jej kroku, a już stanowczo wyprzedziła ją na odcinku sztuki ludowej, tańca i pieśni. Andaluzja — ziemia rozległych zagonów, falistych wzgórz pomarańczowych, ośnieżonych szczytów górskich, nad którymi królują Sierra Nevada; kraina najpiękniejszych zabytków sztuki arabskiej i wiecznego słońca; ojczyzna tańca i piosenki, kochanka artystów i poetów. Ona wydała Velázquez'a, czarowi jej nie oparł się Cervantes i tylu innych

ka się lasy. Jeśli gdzieś na widnokręgu zamajaczą plamy, będą to najczęściej dębowe zagajniki.

## PROGRAM ŻYCIOWY ANDALUZA

Rolnictwo Andaluzji cierpi na brak wody i rąk do pracy. Wody Guadalquiviru wykorzystane są raczej przybrzeżnie; do terenów odległych już nie docierają. Na dworcach kolejowych mniejszych miejscowości zjawiają się grupy ludzi z kubłami; wszyscy czekają na wodę z lokomotywy. Trzeba przyznać, że maszyniści stosują zasadę szcudrego rozdawnictwa. W tym dodatkowym obowiązku społecznym są mistrzami; gorsze noty otrzymaliby za punktualność, przeciw niej koleje hiszpańskie grzeszą nagminnie i wcale nie z powodu wspomnianego rozdawnictwa. Roczny przyrost ludności hiszpańskiej oblicza się na 250 tysięcy. Tymczasem według oficjalnych danych tereny uprawne Hiszpanii zmniejszyły się w ciągu ostatnich kilku lat o 1 milion ha. Fakt ten jest następstwem masowego ucieczki ludności wiejskiej do miast. Przy temperaturze 30-50 stopni C., nie chce się pracować. Andaluz chętnie by dzień przeleżał w cieniu,



MELLILA: Na targu arabskim

poetów, filozofów i malarzy. Najdziwniejsza mieszanina ras: iberyjskiej, arabskiej, cygańskiej, nie mówiąc już o krwi żydowskiej i angielskiej. Przez kilka wieków przedmurze chrześcijaństwa na południu Europy, wielkie pole bitwy Krzyża i półkiszycza (do dziś spotyka się tam nazwiska takie jak Matamoros tzn. ten, który zabijał Maurów), zakończona na schyłku XV w. zwycięstwem królów katolickich. Pasja i nostalgia, twórczość i nieróbstwo, artyści i czarujące wagabundy, uprawne pola i skały, słońce i morze — oto poemat kontrastów, z którego natura ulepiła człowieka o bardzo określonym typie.

Tierra de la Virgen Santísima — mówią chłopci andaluzcy o swej ziemi. Ta bogata kraina ukształtowała typ Andaluza; ona dała mu duszę i charakter. Czar Andaluzji działa jak haszysz. Podkreślić jednak trzeba, że warto zwiedzać Andaluzję na wiosnę, kiedy się ona kąpie w słońcu i zieleni. W lecie temperatura przekracza 50 stopni C. (Niedawno temu w połowie września odbył się w Seville mecz piłki nożnej przy 54 stopniach C. Południowcy wykorzystali okazję i skropili przybyszów z Bilbao 6-0) W marcu, jak okiem sięgnąć, widzi się, zielone płatki pół pszenicznych, pastwiska kwitnące drzewa, dojrzałe pomarańcze. Andaluzja żyje z rolnictwa, turystyki i... łaski Bożej. Tak, bo tysiące ludzi pęta się po miastach bez zajęcia, a nikt nie umiera z głodu. Bogaćtwo Andaluzji to zboże, owoce i hodowla bydła, zwłaszcza koni i byków przeznaczonych na corridy. I jeszcze jedna rzecz uderzy przybyłą z Polski: olbrzymie łany zasiane bobem. Natomiast rzadziej spoty-

nocą zaś zarabiał graniem na gitarze, tańcem czy piosenką. Niestety, ziemia zawarła wieczystą przyjaźń z dniem i słońcem. Ci, co z nią pozostali nie szczędzą swych trudów i potu. Konie, muły i woły — rzadko traktor — przychodzą im z pomocą. Ale to jest za mało. Tierra de la Virgen Santísima może dać pracę 20-30 tysiącom rolników.

Siedzę w kawiarni w Seville. Dosłownie co parę sekund ktoś mi ofiaruje papierosy, zapałki, bilety różnych loterii, karmelki, ciastka, owoce; co parę minut inny czyścibut proponuje wyczyszczenie butów. Lawiną zgrabnych zdań i zwrotów umięją przekonywać o wyjątkowych wartościach przedmiotów sprzedaży, a czyścibut udowadnia mi, że moje buty (wyczyszczone pięć minut temu) są brudne. Jeśli mu zawierzę, powtórzę ten sam proceder za pół godziny. (Nie darmo mówi się w Hiszpanii «exagera como un Andaluz»: przesadza jak Andaluz). W końcu z opresji ratuje mnie jakiś chłop siedzący obok, który każdemu natrętowi proponuje pracę na roli; znikają jak kamfora.

— Caballero — powiada — jeszcze się taki nie urodził, a już wrzeszczy na całe gardło: Loteria, caramelos! Przyjdzie pracować na rolę, to po kilku dniach uciekniesz. Karku nad ziemią nie zegniesz, ale do tańczenia pierwszy.

## ARTYŚCI OD WSZYSTKIEGO I NICZEGO

Wieś w większych skupiskach jest rzadkością. Wśród pół widzi się małe chatki pokryte słomą, lepianki na

wysokość człowieka — jak gdzieś na Polesiu. Kobiety pracujące w polu noszą hajdawery na wzór Arabek, wiejska dziatwa o jasnych, płowych włosach przypomina mi często Mazowsze. Stopa życiowa chłopca jest jednak dość wysoka. «Campesino» południowy urządza wycieczki, zwiędza zabytki, chodzi do teatru i kina, nie ominie żadnej kawiarni. Można powiedzieć, że Andaluzi co najmniej połowę swego życia spędzają w kawiarniach.

Ktoś, kto nie zna Andaluzji wyobraża sobie, że te ziemie zamieszkuje rasa o śniadych cerach i kruczych włosach. Fizyczny typ takiego południowca istnieje, ale stanowi on zdecydowaną mniejszość. Zewnętrznym wyglądem Andaluz nie wzbudził by sensacji w Warszawie. (Oczywiście nie myślę o reprezentacji wybranych typów cygańsko-hiszpańskich). Jeszcze najczęściej w Granadzie spotyka się charakterystyczny dla Andaluzji typ «moreno». Przewodnik, który mnie oprowadza po Alhambrze nawet z pewną dumą podkreśla, że w jego żyłach płynie krew arabska.

Nie wygląd fizyczny, ale dusza i charakter, obyczaje i tradycja zdecydowały o odrębności i egzotyce Andaluzjczyków. Trzeba ich widzieć gdy śpiewają i tańczą flamenco. Tak tancerze jak i widzowie wpadają w jakiś oszołomienie i ekstazę, która nie wytrzyma porównania z żadnym entuzjazmem. Andaluzi to czarujące cygany i nieroby, tancerze i śpiewacy, artyści od wszystkiego i niczego. Nawet gdy naciągają, trudno się oprzeć ich urokowi. Uprzejmi i gadatliwi, weseli i gościnni, rycerscy i wrażliwi na honor. W lot się z nimi zawiera znajomości: w pociągu, kawiarni, na corridzie. Forma «caballero» zrosła się z ich językiem. W Granadzie i Máladze używają pieśń-czotliwego zwrotu «niño» (dziecko) nawet w stosunku do osób, o których się u nas mówi «stary koń», by nie wymieniać innych czworonożnych epitetów. W Córdoba zapytuję przygodnego przechodnia o jakąś ulicę; nie wie gdzie ona się znajduje, ale nie zostawia mnie bez odpowiedzi. Za chwilę kilkanaście osób razem z nim udzielają mi żądanych wyjaśnień.

## TAKA JEST ANDALUZJA!

Pociągi andaluzkie (i hiszpańskie w ogóle) są odwrotnością temperamentu południowego. Nieprzedsiębiorczy posiadacz biletu drugiej klasy może przejechać z Córdoba do Málagi nie tylko z dwugodzinnym opóźnieniem, ale i w trzeciej klasie bo drugą zajmują zwykle trzecioklasiści. W dziesięć minut po opuszczeniu stacji wagony są zaśmiecone skórkami pomarańczy, orzechów, bananów, papierami. Połowa pasażerów to sprzedawcy piwa, wody sodowej i innych smakołyków. Wachlarz gastronomiczny szeroki: od chleba i wina do jajecznicy z ziemniakami. Oczywiście i w pociągu nie obejdzie się bez propozycji loteryjnych, bez tańca i śpiewu. Artysci wszelkich typów wyrastają jakby spod ziemi; i nie ma rzeczy, której by się nie podjęli wykonać.

Miejskie place targowe dają wrażenie jakiegoś widowiska, w którym sprzedawcy licytują swój towar i gardła. Z megafonów płyną melodie najnowszych przebojów; spryciarze reklamują swe specjalności przez mikrofony. Muzyka, ruch i krzyk. Hiszpanie uznają zabawę głośną i wesolą — w teatrze, kinie, na corridzie, futbolu, nawet podczas pewnych uroczystości religijnych. (Istnieją w Hiszpanii miejscowości, w których od wieków procesjom kościelnym towarzyszą tańce ludowe). I jeszcze jedno spostrzeżenie: życie na południu stowarzyszyło się z nocą; stosunki z dniem są raczej na bakier. Dzieci rozbiegane po ulicach, czy placach o pierwszej nad ranem, to zjawisko nikogo nie gorszące.

Słońce, gitara, piosenka i taniec, płaszczyzny pół i góry, miasta i lepianki, dawność i dzisiejszość; roztańczony i roześmiany jarmark barw — taka jest Andaluzja.

Julian Dobrowolski



KRÓLEWICZ WŁADYSŁAW

JÓZEF JASNOWSKI

# KRÓL WŁADYSŁAW IV

(w trzechsetną rocznicę zgonu)

JESZCZE za życia Zygmunta III nikt w Polsce nie wątpił, że dziedzictwo korony szwedzkiej i polskiej przypadnie najstarszemu jego synowi Władysławowi. Nie tylko prawo starszeństwa i utrwalające się przywiązanie szlachty do dynastii Wazów, ale i osobiste zalety królewicza torowały mu drogę do tronu. Wychowano go starannie; jego wrodzone zdolności i doskonała pamięć stały się podstawą gruntownego wykształcenia, uzupełnionego dwukrotną podróżą za granicę. Wykwintne dworskie manieri, oparte na głębokiej kulturze osobistej, ułatwiały mu nawiązywanie kontaktu z ludźmi i jednanie sobie ich przyjaźni. Znajomość języków obcych czyniła go przystępnym dla cudzoziemców, którzy z osobistego zetknięcia się z nim odnosili jak najlepsze wrażenie. Był popularny na dworach europejskich a pozyskanie go na zięcia, tak w Madrycie jak w Paryżu i Londynie uważano by za zaszczyt, godny zabiegów. Okazywane od wczesnej młodości zamiłowania rycerskie były w opinii szlachty dobrą zapowiedzią, że po Zygmuncie III, który nie rad wyruszał w pole, Polska będzie mieć króla, który odrobi wszystkie niepowodzenia wojenne ojca, «Pana nie wojennego».

Władysław, jeszcze jako królewicz, zetknął się dwukrotnie z surowym życiem obozowym: najpierw w latach 1616 - 1618, gdy wziął udział w wyprawie na Moskwę, a następnie w r. 1621, gdy udał się pod Chocim. Mimo iż — z powodu choroby — nie brał wówczas osobiście udziału w akcji bojowej, samą obecnością w obozie wykazał, iż w momentach ciężkich dla Rzeczypospolitej będzie umiał rzucić swoje życie i wygodę osobiste na szalę jej losu.

## MONARCHA

Elekcja jego na króla Polski była wzorem ładu i jednomyślności i wzbudziła wielkie zainteresowanie na dworach europejskich. Jako syn królewski i potomek dynastii panującej w dwóch państwach — znalazł się od razu — (mimo iż był elekcyjnym królem a nie dziedzicznym) — w rzędzie głów koronowanych, jako równy wśród równych. Godność monarszą piastował tak, jakby miał wrodzony talent.

Z wielu zalet zdobiących monarchę posiadał jedną, szczególnie cenną: dar wymowy. Zarówno w wystąpieniach w sejmie jak i na naradzie senatu umiał wypowiedzieć swoje myśli jasno, potocznie i zwięźle, przykuwając logiką wywodów uwagę swoich słuchaczy. Słowa jego padały jednak na nieurodzajną glebę. Senatorowie słuchali go w skupieniu i z przejęciem, ale w decyzjach oglądali się na to, co powie sejm; posłowie podziwiali wymowę swego monarchy ale nakładli tyle kłód pod nogi wielkim jego planom, że wszystkie upadły.

Częste obcowanie ze szlachtą pozwoliło mu poznać jej usposobienie i charakter. Mimo to nie mógł nic z nią zdziałać, w jakimkolwiek sześc kierunku: w zgodzie z jej ideologią czy przeciw. Lepiej umiał sobie radzić ze swymi ministrami i senatorami. Ich dumę oraz skłonność do urażenia głąskaniem pochlebstwem; ich upór okupował obietnicami nowych zaszczytów i starostw, grając naprzemiennie to na ich sarmackiej próżności, to na czysto ludzkiej żądzy bogactw.

Posiadał w dużym stopniu dar poznawania charakterów oraz wnikań w pobudki i motywy ludzkich działań, nie zdradzając równocześnie przed nikim swoich myśli i uczuć. Skrytość była jedną z tych nielicznych cech, które odziedziczył po ojcu; nie była ona zbyt miła szlachcie, która po trosz nie ufała mu i zwykła mawiać, iż ma króla mądrzejszego niż potrzebuje.

Był zawsze doskonale zorientowany w sprawach polityki, zarówno krajowej jak i zagranicznej. Sam czytał urzędowe pisma i listy i na ważniejsze z nich układał osobiście odpowiedzi lub dawał instrukcje. Prowadził rozległą korespondencję ze wszystkimi prawie dworami europejskimi;

wszędzie ceniono jego rozum i charakter ale lekceważono jego władzę — monarchy konstytucyjnego.

Nabyte w młodości wykształcenie pogłębiał stale lekturą i obcowaniem z uczonymi ludźmi. Lubił malarstwo i muzykę. Na dworze swym trzymał doskonałą kapelę i organizował przedstawienia operowe, na które zapraszał bawiących w stolicy senatorów oraz przyjeżdżną szlachtę.

Opera Władysława IV była przez bywalców zagranicznych (np. Laboureur) uważana za najlepszą w Europie po włoskiej. Cenił również literaturę piękną, był mecenasem największego jej wówczas przedstawiciela, M. K. Sarbiewskiego. «Hojnie od natury uposażony — pisał o Władysławie nuncjusz Visconti — starannie własną pracą wykształcony, może wytrzymać porównanie z każdym dziś panującym królem, a niejednego przewyższyc».

W młodości był zawsze zdrow, wytrzymały fizycznie i pięknej postawy. Lubił podróże, polowanie i konną jazdę i nie uchylał się od trudów i niewygód wojennych. Pod koniec życia jednak zaczął nadmierne tyć i zapadać na różne dolegliwości, co było częściowo rezultatem jego wrodzonej skłonności do otyłości a częściowo nadmiernego używania ucich zyciowych w młodych latach.

## PIERWSZE SUKCESY

Pierwsze lata panowania upłynęły królowi Władysławowi IV pod znakiem powodzenia. Wyprawa na odstęcz Smoleńska, obleżone od wielu miesięcy przez olbrzymią armię moskiewską, zakończyła się całkowitym jej zniesieniem i triumfalnym pokojem w Polanowie (1634). Podjęta bezpośrednio potem kampania przeciw Turkom zrodziła pomysły dla Rzeczypospolitej pokój z sułtanem, który zapowiadał ustanie najazdów tatarskich oraz utrwalenie wpływów polskich w Mołdawii. Po tych sukcesach król Władysław postanowił rozprawić się ze Szwecją o ziemie nadbałtyckie, z równoczesną myślą o odzyskaniu jej tronu, wydartego podstępnie jego ojcu Zygmuntovi III. Zgromadziwszy znaczną armię w Prusach królewskich, rozpoczął rokowania, stawiając twarde warunki, z myślą, iż przeciwnik je odrzuci i sprowokuje wojnę. Rzeczypospolita, pamiętna niepowodzeń z poprzedniego panowania — nie dopuściła do tego. W rezultacie zawarła tylko 26-letni rozejm w Sztumie (1635) który zwracał Polsce Pomorze, pozostawiając Inflanty przy Szwecji. Był to sukces połowiczny, ale gdyby był wykorzystany po myśli króla, mógłby przynieść nieobliczalne na przyszłość korzyści.

## SPRAWA MORSKA

Przewaga orężna Szwecji w wojnie prowadzonej przez całe prawie panowanie Zygmunta III, spowodowana była brakiem floty wojennej po stronie Rzeczypospolitej. Aby położyć kres temu stanowi rzeczy, król Władysław IV postanowił wznowić śmiały plan Zygmunta Augusta i stworzyć polską flotę wojenną na Bałtyku, do czego zresztą zobowiązał się w paktach konwentach. Jako port wojenny wybrał Puck; dla jego obrony polecił zbudować dwa forty na półwyspie helskim: Kazimierzowo i Władysławowo. Za własne pieniądze nabył najpierw dwaście okrętów, uzbroił je, wyposażył w załogę a następnie powołał z powrotem do życia dawną Komisję Morską, która miała kierować interesami króla i Rzeczypospolitej na Bałtyku. Był to dopiero początek zamierzonego dzieła. Nowej flocie należało zapewnić stały dochód, aby jej umożliwić dalszy rozwój, uzbrojenie, utrzymanie załóg i naprawę okrętów. Dla tego celu król postanowił nałożyć cło na towary przywożone do polskich portów (Gdańsk, Elbląg i Piława), które miało przynieść około 6 milionów złotych rocznie. Za te pieniądze można było wybudować flotę, na jaką mogły so-

bie pozwolić jedynie wielkie ówczesne mocarstwa morskie: Hiszpania, Francja i Holandia, a która mogłaby od razu postawić Polskę w ich rzędzie, jako równego partnera.

Gdy wyznaczeni przez króla komisarze rozpoczęli pobór cła, zainteresowane miasta morskie oraz stany Prus królewskich założyły gwałtowny protest, a Gdańsk zwrócił się wprost o pomoc do króla duńskiego. Ten wysłał niezwłocznie flotyllę wojenną, która zniosła szczupłą eskadrę polską w porcie gdańskim i nie dopuściła do poboru cła. Król Władysław, widząc w tym nie tylko swoją obrzę ale i naruszenie suwerenności Rzeczypospolitej, wniósł sprawę na sejm, ale spotkał go zawód: szlachta nie tylko że nie poparła go, ale wprost wystąpiła przeciwko jego planom, w obawie że ich realizacja wywołać może wojnę z Danią i Szwecją. Należało wobec takiej postawy sejmu zrezygnować z floty wojennej i poboru cła, — a co gorsza poniechać odwetu na Duńczykach oraz Gdańsku, który ich interwencję sprowadził.

## SPRAWY RELIGIJNE

Dogorywała już wówczas, tocząca się od 1618 roku, wielka wojna trzydziestoletnia. Król Władysław, który jeszcze jako królewicz interesował się jej przebiegiem, postanowił wykorzystać powszechne zmęczenie tą wojną i wystąpić jako rozjemca walczących stron, z przeświadczeniem, że przy stole obrad pokojowych uzyska za swoje pośrednictwo jakiś nabytek terytorialny — a jeśli nawet nie, to przynajmniej podniesie znaczenie swej osoby w opinii Europy. Wysiłki jego, podejmowane w tym kierunku, spełży jednak na niczym, gdyż działał sam, bez wyraźnego poparcia stanów Rzeczypospolitej. W ostatecznym wyniku tej akcji zdołał jedynie wytargować od Habsburgów część Śląska z Opolem, Raciborzem i Cieszynem (1644), który przeznaczył jako dziedzictwo dla swego pierworodnego syna.

Różnice w zapatrywaniach religijnych były w tych czasach źródłem waśni, które dzieliły na wrogie sobie obozy nie tylko narody ale nawet i poszczególne rodziny. Aby uchronić Polskę od losu Europy zachodniej i zapobiec przerodzeniu się wzajemnej niechęci poszczególnych wyznań w otwartą wojnę — król Władysław postanowił doprowadzić do powszechnej zgody religijnej w kraju i w tym celu zwołał w roku 1645 do Torunia zjazd teologów istniejących wówczas w Polsce wyznań chrześcijańskich (z wyjątkiem arian), zalecając im ustalenie modus vivendi w sprawach religijnych na przyszłość. Zjazd, mimo iż nie spełnił pokładanych w nim oczekiwań — bo spełnić nie mógł — stał się głośny w Europie i zjednał królowi Władysławowi wielkie uznanie, pokazując równocześnie, iż w Polsce próbuje się rozwiązać w duchu pokoju i współzycia te same sprawy sporne, które od lat dziesiątków Europa rozwija w daremnie przy pomocy miecza.

Niechętny wyzyskiwaniu religii dla celów politycznych, postanowił przeciąć nici łączące wyznawców obrządku wschodniego z Moskwą, która łączność tę wykorzystywała zawsze dla wrogiej Polsce propagandy nawiązi do « łacinników » i kultury zachodniej. Dla tego celu postanowił stworzyć autokefaliczny patriarchat polski z siedzibą w Kijowie. Dalszym etapem tego planu miało być podniesienie poziomu umysłowego duchowieństwa obrządku wschodniego i wiązanie go z kulturą łacińską, by stworzyć silniejszy pomost do porozumienia religijnego z katolicyzmem. Plan ten, gdyby był wykonywany konsekwentnie, byłby zapewne zmienił w ciągu kilku pokoleń oblicze duchowe i kulturalne ziem wschodnich Rzeczypospolitej i związał je całkowicie z zachodem.

## OSTATNI GEST WIELKOŚCI

Zawody doznane w polityce bałtyckiej oraz pacyfikacji Europy postanowił Król Władysław powetować na południowo-wschodzie przez podjęcie na wielką skalę zakrojonej krucjaty przeciwko Turcji i Tatarom, która miała wyzwolić spod ich panowania ludy bałkańskie i oprzeć granicę Polski o Krym i morze Adriatyckie. Plan był ryzykowny i wymagał wielkich nakładów na broń, ale nie był nierealny. Rzeczypospolita rozporządzała wówczas wielkimi zasobami ludzkimi i materialnymi i mogła sobie pozwolić na podjęcie tej wojny, tym bardziej, że nie była ona imperialistyczna, ale — poza motywami idealistycznymi — czysto prewencyjna. W razie jej powodzenia zostałyby zlikwidowane ostatecznie niebezpieczeństwo tureckie i tatarskie, które trzymało w nieustannej groźbie najazdu dwie trzecie ówczesnej Rzeczypospolitej i było źródłem stałego opustu jej krwi i strat materialnych.

Z tą czysto polską sprawą łączyła się mesjaniczna wiara króla w swoje poslannictwo wśród narodów bałkańskich, uciśnionych przez Turcję. Wyzwolić je siłą polskiego oręża i polskiej myśli — to równocześnie podnieść potęgę i znaczenie mocarstwowe Polski w świecie, co królowi również leżało na sercu. Wielkość tego planu pierwszy ocenił papież Innocenty X; gotowa go również była wesprzeć Wenecja zasobami pieniężnymi i swą potężną flotą. Ludy bałkańskie, do których dotarły rychło echa tych przygotowań, podniosły serca i gotowe były zerwać się do uderzenia, gdy tylko Polska podniesie szandar walki przeciwko Turcji. Najwięcej entuzjazmu budziła ta wyprawa wśród kozaków. Szlachta była jednakże innego zdania. Przywykła do traktowania wojny jako «potrzeby» a nie jako uzupełnienia i kontynuacji linii politycznej — na dwóch kolejnych sejmach przeciwstawiała się ostro planom króla i zmusiła go do zaniechania zbrojeń i rozpuszczania zaciągów.

\* \* \*

Klęskę jaką poniósł Władysław w realizacji tego, ostatniego już planu, który mógł wydzignąć Polskę z marazmu i oszczędzić jej gorzkich jego następstw w postaci wojen domowych i najazdów (w okresie «Potopu»), spotęgowała jeszcze tragedia osobista: w dniu 9 sierpnia 1647 r. zmarł syn jego, jedynak, Zygmunt Kazimierz. Dla kogóż, jak nie dla niego zabiegał król o względy senatorów i szlachty, pozwalając sobie wydierać z rąk wszystko, byle tylko jemu drogę do tronu utorować!

Zdrowie i siły zaczęły króla Władysława teraz gwałtownie opuszczać. Dla ich poratowania postanowił udać się na Litwę, z wiarą że uleczy go powietrze i cisza jej odwiecznych kniei i pozwoli mu zapomnieć o tragicznych wydarzeniach ostatnich miesięcy. Podróż ta była daremną ucieczką przed śmiercią, która trop w trop szła za nim. W drodze osłabł tak bardzo, że musiał się zatrzymać w Mereczu. Gdy przybył doń podkanclerzy W. Ks Lit — Władysław zapłtał go z niepokojem: « Czy mógłby się znaleźć taki człowiek, co by mógł mnie jeszcze ratować i do zdrowia przywrócić? ». Podkanclerzy był bezradny. Przywołano biskupa Pstrokońskiego, który królowi towarzyszył w tej podróży i któremu monarcha oddał swój testament, a następnie spowiednika królewskiego, który go na drogę wieczności przygotował. Z nadejściem zmroku ostatnie siły zaczęły go gwałtownie opuszczać. Kazał więc podać sobie zapaloną grzanicę i krucyfiks oraz rozdzielić narościę drzwi, by mieli doń przystęp ludzie z dworu, który mu towarzyszył, i by nie umierał w samotności. « Oto widzę teraz, — mówił gasnącym głosem — że na świecie wszystko jest próżne i przemijające... i wierzę niezachwianie, że wielkie jest zmiłowanie Boskie nad grzesznikami».

Zmarł w nocy z dnia 19 na 20 maja 1648 roku.

Z jego śmiercią nastawał zmierzch chwaly Rzeczypospolitej Trzech Narodów.

Józef Jasnowski



**KALENDARZ** IGNACY BALIŃSKI

Listopad 1948

Z dalekiej przeszłości

**Brygidki Słonimskie i Warszawskie**

7. niedz. — XXV po Ziel. Świętach  
— Ernesta  
8. pon. — Honoraty  
9. wtór. — Pośw. Bazyl. Zbawiciela  
— Teodora m.  
10. środa — Andrzeja z Awelinu w.  
11. czwartk — Marcina z Tours bp. w.  
12. piąt. — Pięciu Braci Polaków  
— Marcina I. pap.  
13. sob. — Stanisława Kostki w.  
— Dydaka w.

**NIEDZIELA XXV PO ZIELONYCH ŚWIĘTACH**

(V po Trzech Królach)

Myśl przewodnia liturgii niedzielnej. Nieprzyjaciel Boga i ludzi, szatan sieje zło w duszach ludzkich, w których Bóg zasiał dobre ziarno Prawdy. Opatrzność Boża dopuszcza istnienie zła a sprawiedliwość Boża nie zawsze dosięga grzeszników tu na ziemi, na sądzie Bożym zostaną oddzieleni dobrzy od złych.

**LEKCJA** z listu św. Pawła do Kolossan, 3, 12-17. Apostoła wzywa wiernych, by jako święci Boży byli miłosierni dla bliźnich i odpuszczali im, jak i im Bóg odpuszcza. Nade wszystko jednak powinni miłować bliźnich, gdyż miłość jest związką doskonałości.

**EWANGELIA** według św. Mateusza 13, 24-30. Zawiera przypowieść o kłakolu. Pewien człowiek wysiał zboże na swym polu, ale w nocy przyszedł człowiek zły i nasył mu kłakolu. A gdy wyrosło zboże, zeszedł i kłakol. Gdy służyli chcieli kłakol wyrwać gospodarz nie pozwolił na to, by wyrwywać kłakol nie wyrwali i zboża. Po żniwach jednak kłakol oddzielili od pszenicy i spalili.

**KALENDARZ LITURGICZNY**

**9. XI. — POŚWIĘCENIE BAZYLIKI ZBAWICIELA** na Lateranie w Rzymie. Na wzgórzu Coelius w Rzymie wznosił się wspaniały pałac po rodzinie Lateranów, należący z początkiem IV wieku do Fausty, żony cesarza Konstantyna. Cesarz po uznaniu chrześcijaństwa ofiarował ten pałac papieżowi na mieszkanie, a nadto wybudował okazały kościół na Lateranie, który był i jest katedrą biskupa Rzymu i dlatego nosi nazwę «młki wszystkich kościołów Rzymu i świata». W XII w. bazylikę poświęcono św. Janowi Chryścielewi, stąd w naszych czasach znana jest jako bazylika św. Jana na Lateranie. Gdy kościół uległ zniszczeniu z pocz. w. XII, został odbudowany i poświęcony przez papieża Benedykta XIII w r. 1726.

**10. XI. — ŚW. ANDRZEJ Z AWELINU** wstąpił do zakonu Teatynów (Kanoników Regularnych św. Pawła) w Neapolu i tam obrabiał sobie imię Andrzej, gdyż żył szczególnie nabożeństwo do Krzyża św. Odnaczał się wielkim zamożnością i gorliwością w służbie duszpasterskiej. Zmarł w r. 1608 u stóp ołtarza, gdy zaczynał odprawiać mszę św.

**11. XI. — ŚW. MARCIN.** Wszyscy święci pierwszych trzech wieków byli męczennikami. Św. Marcin jest pierwszym na Zachodzie świętym wyznawcą. Jako katechumen spotkał kiedyś w przejeździe koto Amiens obdartego żebraka, oddał mu połowę własnego płaszcza, gdy usłyszał, że żebrak go prosił o jałmużnę w imię Chrystusa. Następnej nocy zjawił mu się Pan Jezus odziany w połowę płaszcza i powiedział: «Marcin prosty katechumen okrył mnie tą szatą». Gdy został biskupem diecezji w Tours, założył opactwo w Marmoutiers i tam często przebywał w otoczeniu braci zakonników. Umarł w r. 397.

**12. XI. — PIĘCIU BRACI POLAKÓW.** Benedykt, Jan, Mateusz, Izaak i Krystyn towarzyszyli św. Wojciechowi w jego misji do pogańskich Prusaków, a po jego śmierci osiedli w pustelni pod Kamieńcem w Wielkopolsce. Odwiedził ich kiedyś król Bolesław I. Chrobry i pozostawił im hojną ofiarę. Lecząc po odjeździe króla pustelnicy postanowili odebrać mu jego dar, gdyż ślubowali, ubóstwo. Gdy wysłaniec z darami odszedł tej samej nocy napadli ich zbrojcy, aby im odebrać królewskie dary, a nie znalazłszy czego szukali, zamordowali wszystkich pięciu.

**13. XI. — ŚW. STANISŁAW KOSTKA.** Pochodził z możnej w owym czasie rodziny Kostków z Rostkowa pod Przasnyszem. Odnacząc się od dziecka wielkim umiłowaniem służby Bogu («do większych rzeczy jestem stworzony» — mawiał), postanowił wstąpić do zakonu. Mimo wielu przeszkód i trudności udało się pleszo z Wiednia, gdzie przebywał wraz z bratem na studiach, do Dylingu a potem do Rzymu, aby tam wstąpić do Towarzystwa Jezusowego. W Rzymie przyjął go do zakonu św. Franciszek Borgiasz, ujęty jego zapalem i wytrwałością. W zakonie jaśniał wielkimi cnotami. Zmarł mając lat 18 w dniu 15 sierpnia 1568. Św. Stanisław Kostka jest patronem polskiej młodzieży, jako wzór siły charakteru, czystości i pobożności.

**UWAGA.** Przepiękne modlitwy Kościoła, którymi modli się on w niedzielę i święta całego roku kościelnego oraz w dni ważniejszych Świętych wraz z przypadającymi na te dni Lekcjami i Ewangelią znajdzie każdy Czytelnik ZYCIA w zaleconej przez Kościół książeczce do modlenia jaką jest MSZAŁ RZYMSKI. Każdy katolik powinien posiadać a własność PISMO ŚW. NOWEGO TESTAMENTU, które winno być codzienną a conajmniej niedzielą lekturą prawdziwego chrześcijanina.

Tak się złożyło, że od dziecięcych niemal lat jeździłem często z Regimowa od szosy Brześć-Bobrujsk do miasteczka, które dla mnie natenczas było miastem, do Słonima. Przy wjeździe ul. Żyrowicką mijaliśmy po lewej stronie statuetę św. Jana Nepomucena, a po prawej zabrany przez rząd rosyjski klasztor Sióstr Brygidek o czterech kolumnach frontowych. Utkwił on w mojej pamięci i dotąd jeszcze smutno mi się robi na duszy, gdy słyszę nazwę «Brygidki» tylko w związku z więzieniem lwowskim.

I sama droga przeszło sześć kilometrów (42 kilometry) z początku lesista piaszczysta, dalej otwarta i żyzniejsza ścięła mi się przed oczyma tak, jakem ją widział z najtyczanki, gryząc gruszki albo orzechy, a w braku ich obwarzanki, o które zawsze było bardzo łatwo. Urozmaicały drogę najpierw Byteń, a potem Żyrowice. Przed wjazdem do Bytenia ciągnęła się długa błotnista grobla wśród jezior, gdzie rzeka Hrywdą wpada do Szczary, a u wjazdu wznosiła się okazała niegdyś unicka cerkiew. Tu droga od stacji kolei żelaznej Domanów zbiegała się z naszym pocztowym gościńcem.

Cała ta okolica czcila osobliwie Matkę Boską Żyrowicką, która tam się ukazała w pierwszej ćwierci XVII wieku. Wówczas — Byteńszczyzna należała do rodziny Tryznów, których sukcesorami stali się z czasem Tyzenhauzowie. Tryznowie byli hojni dla Bazylianów, ale okazało się, że ci chcieli dostać za wiele. Podskarbi litewski Tyzenhauz, będący raz na mszy w Byteniu, posłyszał, że w strofie dobrze sobie znanej kantyczki ku czci M. B. Żyrowieckiej:

« Tu pan Tryzna

Cud ten wyzna

Byteń na zakon daje...»

babki w kručie zamiast « na zakon » śpiewają « w zastaw ». Tyzenhauz sprawdził, że babki śpiewają według tekstu pierwszego wydania tych kantyczek i to mu dało asumpt do odebrania Bazylianom dóbr Byteńskich...

Słonim za owych moich lat imponował potężnymi sukienkami (kramy) na środku rynku, ostatnim skrzydłem pałacu Ogińskich, w którym podobno umarł obdarowany przez cara Mikołaja starostwem Słonimskim senator Nowosilcew, oraz kanałem rozdzielającym miasto na dwie części: główną i Zamość. Kanał ten za miastem wpadał do Szczary. Kościołów po 1863 r. było tylko dwa: parafialna Fara na Zamościu i kościół Bernardynek na Rynku, przeznaczony dla wymierających mniszek ze wszystkich rozwiązanych klasztorów w diecezji. Tu zaznaczyć wobec tak licznych zarzutów nietolerancji naszych władz na polu religijnym, że najwspanialszy kościół słonimski kanoników regularnych, stojący na rynku u wylotu prowadzącej w stronę Deryczyna ulicy Apanasowskiej zabrany pod cerkiew po zniesieniu Unii, chociaż nigdy nie był unickim, pozostał jednak z woli rządu w posiadaniu kościoła prawosławnego. To samo miało miejsce w Nowogródku z kościołem pojezuickim przy ulicy zwanej niegdyś Grodzieńska

Z biegiem czasu rzadziej zaglądałem do Słonima, ale «Brygidki» znowu silnie przemówiły do mnie. Kiedy po zbudowaniu w ich murach koszar dla dwu naszych pułków, zaproszono mnie na ojca chrzestnego jednego z nowych sztandarów pułkowych wraz z panią podówczas wojewodzina nowogródzką Władysławową Raczkiewiczową. Przyjechaliśmy na tę uroczystość z biskupem połowym ks. Gallem i ministrem spraw woj-

skowych gen. Szeptyckim. Działo się to dnia 16 lipca 1923 r.

Ale Brygidki znowu, po latach owładnęły moją wyobraźnią. Dzięki wskazówkom Wiktora Gomulickiego z opowiadań F. M. Sobieszkańskiego, który opierał się na ks. Kurowskim, dowiedziałem się wielu ciekawych rzeczy o Brygidkach warszawskich.

Godzi się je przypomnieć raz, że są częścią dziejów naszej stolicy, a powtóre na rolę, jaką grały przez nie w sądownictwie polskim — niewiasty. Otóż w dzisiejszym środku Warszawy, w połowie XVI w. jakiś pobożny rajca miejski na rogu Nalewek, które były wówczas jeszcze gościńcem podmiejskim, i ulicy Długiej, zwanej Szeroką, — stawiał kaplicę drewnianą pod wezwaniem św. Trójcy, a wkrótce potem Stefan Batory nakazał na przylegających terenach zbudować szpital wojskowy, ściślej mówiąc — przytułek dla inwalidów wojennych.

Zygmunt III, który wogóle popierał zakony a w szczególności Brygidki, jako założone przez patronkę Szwecji św. Brygidę, osadził je najprzód w Lipiu w Kaliskim, a potem w Grodnie, Lwowie i Słonimie. Niezależnie od tego dla dziesięciu sióstr z Lipiego nakazał urządzić w budynku po owym przytułku dla inwalidów klasztor i obdarzył go przylegającymi rozległymi gruntami podmiejskimi, nazwanymi przez Siostry Nowolipiem i Nowolipkami. Korzystając z poparcia możnej rodziny Leszczyńskich z sąsiedniej jurdyki, Siostry, jak je wówczas nazywano «pobożne panny», uzyskały utworzenie własnej jurdyki na tych wciąż gęściej zamieszkałych terenach. Odtąd od półtora wieku w Warszawie wraz z siostrami zakonnymi stanowiła forum sądowe dla mieszkańców jurdyki.

Ale nie trzeba sądzić, że podlegały im bylejakie drobne sprawy i zataragi. Właściwość rzeczową owego forum, — zdaje się nawet bez prawa apelowania — stanowiły: pobicie, złorzeczenie, oszustwo, pijaństwo, życie niemoralne, przywłaszczenia cudzego mienia i nieregularne płacenie czynszów. Co czwartek parlatorium klasztorne zamieniało się na salę sądową, gdzie gromadzili się winowajcy (często przyprowadzani przez pacholków klasztornych), strony w sprawach cywilnych, obrońcy, świadkowie i t.d. Ksieni wraz z sekretarką siedziały niewidzialna za gęstą kratą, zadawała pytania, wysłuchiwała głosów stron i ferowała wyroki. Przed samą kratą przy oddzielnych stolikach zasiadali ks. kapelan klasztorny i mianowany przez ksienię pisarz. Ta procedura otoczona tajemniczością nadawała sądowi wielką powagę. Podlegli tej jurdyce kobiecej nigdy z tego tytułu nie narzekali. Przeciwnie, kiedy zdarzało się, iż pisarze wyzyskiwali na własną rękę naiwność Nowolipiarzy, ci często przez

kapelana odwoływali się do ksieni. Owo sto pięćdziesiąt lat sądów «Brygidzkich» w Warszawie jest może jednym z najwymowniejszych dowodów, że niesłuszna była kilkunastowieczna nieufność do kobiet, jako do sędziów, nieufność, która dopiero teraz zanika.

Wszelako Brygidki warszawskie spełniały i inne bardziej licujące z ich powołaniem zadania charytatywne. Podczas straszliwej zarazy, panującej w Warszawie około 1710 roku, kiedy połowa ludności wprost uciekła z miasta w pobliskie lasy, one pospołu z innymi zakonnikami i zakonnicami z największym poświęceniem niosły pomoc i ulgę chorym i umierającym. W dzienniku rachunkowym ówczesnego burmistrza starej Warszawy Wilhelma Czamera, Gomulicki znalazł następującą notatkę: «R. 1710 17 Octob. Chłopa, co chodził do Wilkowa, że **już ostatnia panna** zakonna umarła u Św. Trójcy powiatrzem, — t. 1 gr. 6 ». Ostatnia! Poległy więc wszystkie dziesięć jak żołnierze na stanowisku.

W drugiej połowie XVIII wieku Wielki Marszałek Koronny Franciszek Bieliński, który zresztą słusznie wytoczył był zajadłą walkę jurdykom, uzyskał zniesienie jurdyki Nowolipskiej głównie z tego tytułu iż zbyt litościwego serca pobożne panny nadużywały prawa immunitatis ecclesiasticae, nie pozwalając na zasadzie azylu ujmować największych nawet zbrodniarzy, którzy zdołali się schronić do zabudowań klasztornych i nie odmawiały im pożywienia. Opowiadano, że Marszałek nakazywał straż miejskiej ukrywać się w pobliski klasztor, a specjalnym agentem wywabiać poza mur klasztorny chroniących się tam kryminalistów. Jak tylko który dał się wywabić, pacholkiwie miejsy cap! — rzucali się nań z ukrycia i wlekli in fundum na wieże...

Z potrzeby gruntów Brygidki warszawskie przeniesiono w 1807 r. do klasztoru P.P. Wizytek na Krakowskim Przedmieściu, a gmachy po nich obrócono na koszary, potem na fabrykę broni, arsenał i w części na więzienie. Pamiętają je chyba dobrze i znacznie młodszy ode mnie na rogu Długiej i Nalewek.

W Słonimie byłem raz jeszcze na wpół urzędowo w 1925 r. towarzysząc prezydentowi Stanisławowi Wojciechowskiemu, gdy objeżdżał województwo Nowogródzkie.

W następnych latach już prawie nie zatrzymywałem się w Słonimie, ale co roku oglądałem go parę razy z okien wagonu, bo tam właśnie o trzeciej w dzień rozmijały się kurjery Warszawa-Stołbce i Stolbce-Warszawa Miasto, jadąc od Wołkowyska, przedstawiało się malowniczo. Widziałem kościoły, rynek, kanał, nowe budowle, ale wzrok mój już nie dosięgał dawnych Brygidzkich murów. Przetrwaly tylko w mojej pamięci i w moim sercu.

Ignacy Baliński

**CZYTELNICY PYTAJĄ**

Skąd pochodzi i co oznacza gest kapłana przy mszy św., gdy bezpośrednio przed Przeistoczeniem przy słowach: «Hanc igitur oblacionem... — Tę przeto ofiarę...» wyciąga ręce nad kielichem i nad hostią?

Ten gest został wprowadzony do mszy św. dopiero w w. XV. W czasach Mojżesza włożenie rąk miało znaczenie symboliczne i oznaczało przeniesienie winy lub grzechów na zwierzę ofiarne, składane Bogu, jako zadośćuczynienie. Tym samym ruchem włożenia rąk przenoszono na ludzi bogostawieństwa lub specjalne godności. We mszy św. oznacza on, że Chrystus Pan wziął na siebie nasze winy i za nie ofiaruje się Bogu na ołtarzu ofiarnym.

Kiedy i przy jakiej sposobności wprowadzono w Kościele zwyczaj modlenia się na Anioł Pański?

Zwyczaj ten wprowadził papież Urban II w r. 1095 dla uproszenia Matki Boskiej o opiekę nad Krzyżowcami. Później ten zwyczaj zachowano i modlono się trzy razy dziennie, dziękując Bogu za bogostawieństwa Odkupienia.

Który z krajów przyjął wcześniej chrześcijaństwo: Anglia czy Niemcy?

Anglia przyjęła chrześcijaństwo już w wieku VI-ym. Św. Augustyn z Canterbury otrzymał od papieża św. Grzegorza polecenie głoszenia Ewangelii na tej Wyspie w r. 596. Z końcem siódmego wieku Kościół anglo-saski był w pełnym rozwoju i miał swego arcybiskupa — prymasa w Canterbury. Niemcy (t.j. ówczesne plemiona germańskie) przyjęły chrześcijaństwo dopiero w w. VIII-ym przez św. Bonifacego.

Czy szatan może się ukazywać ludziom w postaci widzialnej?

Teologowie wnioskują, że skoro antyłowie postaci przez Boga ukazują się ludziom w postaci widzialnej, ludzkiej, to i szatan który jako anioł upadły nie stracił swych naturalnych właściwości, może przybierać na siebie ciało ludzkie lub nawet zwierzęce, jak to uczynił w raju ukazując się w postaci węża, zwierzęcia znanego pierwszym rodzicom, gdyż Pismo św. wymienia go między stworzonymi przez Boga zwierzętami. Oczywiście takie pojawianie się szatana ludziom zdarza się w zakresie planów Bożej Opatrzności.

Obie te książeczki można nabyć za pośrednictwem Ośrodka Wydawniczego «VERITAS» (Veritas Foundation Publication Centre), 12 Praed Mews, London W.2., który wysłał na żądanie katalogi wydawnictw katolickich. (Pisać po polsku). Cena mszała — 10 sh., N. Testamentu — brosz. — 5 sh., Przesyłka pocztowa 6 d. od każdej z tych książek.



## «ŻYCIE» KOBIEТЫ

## SOWIECKI AKTYW KOBIECY

**K**ŁADĄC podwaliny pod ustrój sowiecki w Rosji, Lenin dojrzał w kobietach niewyzyskaną siłę moralną i fizyczną, której partia powinna była użyć do rozłożenia chrześcijańskiego społeczeństwa. Po trzydziestu latach chaosu, po rozbięciu dawnych form życia, Stalin uznał, że nadszedł czas do narzucenia nowych form, regulujących życie rodzinne. Zostały wydane w tym celu: dekret o rozwodach, tak ostry, że zapewnijający nieomal trwałość Instytucji małżeńskiej i dekret o walce z nierządem i chorobami wenerycznymi. Polska od roku 1945 przeżywa pierwsze stadium sowietyzacji, jest w stanie chaosu. Przyjrzyjmy się jak wyglądają analogie rosyjsko-polskie w dziale kobiecym. (Umyslnie używamy słowa «rosyjsko», a nie komunistyczno, gdyż komunizm dzisiejszy jest tak zabarwiony charakterystycznymi cechami narodu rosyjskiego, że uważam to słowo za odpowiadające bardziej istocie rzeczy).

«Powodzenie wszystkich ruchów wyzwoleniczych zależy jest od udziału kobiet. Nie może być przewrotu socjalistycznego, jeżeli większość kobiet pracujących nie weźmie w nim wybitniejszego udziału» (Pisma t. XXIII str. 285). Te myśli Lenina znalazły swój dalszy rozwój w pracach Stalina:

«...pracujące kobiety — pisał on — robotnice i włościanki są olbrzymią rezerwą klasy robotniczej. Rezerwa ta stanowi więcej niż połowę całej ludności. Czy kobiety staną po stronie klasy robotniczej, czy przeciwko niej, od tego zależy los ruchu proletariackiego, zwycięstwo lub upadek władzy proletariatu». Dlatego pierwszym zadaniem partii, jej czołowych przewodców było poprowadzenie decydującej rozgrywki o «wyzwolenie» kobiety spod wpływu dawnej tradycji, domu, cerkwi, państwa, — «Akcja zapoczątkowana przez władzę sowiecką, — pisał Lenin, — może tylko wtedy ruszyć naprzód, gdy zamiast setek kobiet w całej Rosji wezmą w niej udział miliony i miliony kobiet. Wtedy gmach ustroju socjalistycznego, jesteśmy przekonani, będzie murowany» (Pisma t. XXIV, str. 472).

Organizowanie i opanowanie robotnic, elementu bardziej miękkiego moralnie, poszło w Rosji łatwiej i sprawniej, niż przeciwnie na swą stronę niewieściego elementu wiejskiego. Ziemia, własna po przodkach zagroda, obowiązki rodzinne, ciągłość prac gospodarczych, większa na wsi niż w mieście religijność, konserwatywna nieufność do nowych form życia utrudniały partii komunistycznej akcję o «wyzwolenie» kobiety-wieśniaczki. Plan propagandy przewidywał trzy stadia pracy nad jej pozyskaniem: 1) uświadomienie krzywdy moralnej, wynikającej z nierówności socjalnej, 2) rozbudzenie ambicji do startu życiowego równego startowi mężczyzny i do prześcignięcia rywala; 3) gloryfikacja macierzyństwa.

Planowo różniąc jednych z drugimi a więc młodzież ze starszymi, przełożonych z podwładnymi, kobietę z mężczyzną, wprowadzając wszędzie element nie harmonii lecz walki, partia postanowiła przeprowadzić sowietyzację wsi przy pomocy zbuntowanej kobiety Nienrzewidziany. długotrwały, zaciekły opór chłopstwa zaciążył przegrana nad komunistami. Dla przełamania go i wprowadzenia kołchozów postanowiono użyć zbuntowanej przeciwko mężowi niewiasty. Stara zasada «orać w babę» znalazła swój pełny wyraz w ustroju sowieckim: «...wieśka jest jej ro'a w rozwoju i stabilizacji ustroju kołchożnego, który umocni samodzielnie i poważne stanowisko kobiety w wiejskim gospodarstwie. Ruch nasz wydzignął na kierownicze postępniki liczne tysiące wybitnych kobiet kołchożnic. W latach wojny ojczyźnianej kobiety kołchożne niosły na swych barkach zasadniczy ciężar zaopatrzenia Armii Czerwonej i kraju

w chleb i inne artykuły gospodarstwa wiejskiego».

Rachunek prosty i zysk oczywisty: miliony pracujących kobiet to wzrost produkcji, miliony matek to wzrost produkcji nowych komunistów. «One mogą spaczyć duszę dziecka, albo dać zdrową młodzież» — powiedział Stalin na XVII Zjeździe Partii. Na czoło propagandy macierzyństwa powołano Gorkiego, zaczęła się produkcja haseł, prasa była pełna sloganów, artykułów, wierszy opiewających matkę, wtedy, gdy dosłownie cała Rosja była objęta nierządem i robiono oblawy na «bezpriżorne» dzieci. Dla zachęty uchwalono order «Materynskaia sława» i medal macierzyństwa; dla bezpieczeństwa przed niepożądanymi wpływami, dziecko po urodzeniu zabiera się matce i oddaje do żłobka, a matka wraca na swe poprzednie miejsce w szeregu robotnic — Kobieta sowiecka dała się uwieść hasłom komunistycznym i własnymi rękami zburzyła swój dom, zniszczyła chrześcijańską rodzinę, biorąc w zamian medale za bicie rekordów w wyścigu produkcji.

Jeżeli się weźmie do ręki wydawnictwa rosyjskie i porówna np. «Bolszewika» z polskimi czasopismami np. «Nowe Drogi» to widać, jak komunizm polski jest niesamodzielny, jak całkowicie ulega rosyjskim wpływom, jak styl zewnętrzny i wewnętrzny wypowiedzi jest li tylko wiernym naśladowaniem. Przy Centralnej Szkole Partyjnej w Łodzi odbywają się specjalne kursy dla kobiet — przyszłych działaczek powiatowych, kursy propagandowe są też prowadzone przy fabrykach i w terenie wiejskim. Prasa uskarża się na małe osiągnięcia, na panujące w Polsce «zacołanie». — «Sekretarze kół partyjnych przeważnie nie opracowują planu werbunku do Partii lepszych, aktywniejszych kobiet. Koła terenowe nie dość energicznie pracują nad wciągnięciem do Partii najaktywniejszych, cieszących się poważaniem gospożyń domu. Członkowie Kół wiejskich przeważnie jeszcze sami nie przełamali w sobie wzdornego, pełnego nieufności stosunku «do baby», a co dopiero mówić o przyciągnięciu jej do Partii...» («Nowe Drogi», wyd. K.C. P.P.R. art. «O pracy Partii wśród kobiet»). Wiesz zatem opiera się podobnie, jak to było w Rosji, podobnie, a może i o wiele mocniej, o tyle mocniej, o ile bardziej zwartą i uświadomioną swą moralną wartość jest postawa chłopca polskiego. Ileż jest w tej postawie «zacołania», ile instynktu samobrony, a ile świadomego oporu?...

«Lepsze» osiągnięcia w opinii sowieckiej są na terenie Ziemi Odzyskanych, gdyż przez celowe wyrwanie ludzi «z korzeniami» z ich własnej ziemi i przetrzucanie w fantastycznych zupełnie warunkach na obcą glebę rozłożyło się ich moralnie i ma się w rękę masę podatną do ulepienia każdej formy socjalnej. Lepsze też osiągnięcia widzi autorka wymienionego artykułu na odcinku robotniczym. Rezultaty sowietyzacji kobiet byłyby o wiele wydatniejsze, gdyby opieka nad dzieckiem stała na właściwym poziomie, tymczasem stan jest katastrofalny, np. «w Łodzi powinno być 70 żłobków, jest 30, w Krakowie 35, a jest ich 7, rzekomo brak pomieszczeń stoi na przeszkodzie». Pomimo tego na terenie Zw. Zawodowych są pewne postępy. K.C.Z.Z przeprowadziła przeszło 2215 kobiet we wszystkich województwach na dwutygodniowych kursach kandydatek do Rad Zakładowych. Natomiast propaganda uaktywniania kobiet w administracji państwowej nie daje pożądaných wyników. Mamy dotychczas jednego wice-prezydenta miasta (Kraków) i jednego wójta (Rzeszowskie). Autarka, którą cytujemy, kończy swój artykuł bombastycznym frazesem: — «...sięgam po bogate doświadczenia ZSRR, gdzie na wszystkich bez wyjątku stanowiskach spotykamy kobiety na równi a często z liczną przewagą

nad mężczyznami. W „wolnościowym” państwie sowieckim «...z góry nakreślono, że tyle, a tyle kobiet musi wejść do władz na te lub inne stanowiska. U nas niestety jest inaczej. Stać nas było na wysunięcie tysięcy robotników i chłopów na dyrektorów, starostów, prezydentów, wójtów. Musimy się zdobyć i na ten jeszcze większy, cięższy wysiłek i śmiało wysunąć kobietę na odpowiedzialną pracę, — jeśli nawet przez pewien czas trzeba będzie prowadzić ją za rączkę».

Propaganda zatem i metody pracy są te same w Rosji i w Polsce, stale się sięga po «bogate doświadczenia» ZSRR. Pierwsze i drugie stadium walki o uaktywnienie kobiet, polegające na uświadomieniu kobietom rzekomej ich niższości i potrzeby ambitnego odwetu, rozwija się w kraju. Trzecie stadium — apoteozy macierzyństwa — nie będzie prawdopodobnie miało miejsca, gdyż na sile demograficznej Polski naszym wrogom nie zależy. Musimy też wziąć pod uwagę modne ongiś nastroje, które jeszcze przed wrześniem urabiały odpowiedni grunt na przyjęcie ideologii komunistycznej.

Przedstawicielki liberalnej inteligencji, t.zw. kobiety postępowe, walczące o równouprawnienie, feministki, zwolenniczki «świadomego macierzyństwa», «zrywania więzów», «odrzućcia dogmatów», idące z «duchem czasu», zbierają dziś plon swej pracy w kraju pod okupacją sowiecką. Do starych «bojowniczek» przybyły nowe, nieznane lub mniej znane nazwiska: Lidia Kurmanowa i Krassowska trzymają w swym ręku resort oświaty, doc. dr Lissa — muzykę. Maja Berezowska, malarka, oddała swój realistyczny talent na usługi propagandy bolszewickiej, dyrektorki Biura Planowania Społecznego Zofia Jaworska, Izolda Kowalska oraz liczne dziennikarki, tłumaczki, reżyserki teatrów i teatrzyków oraz urzędniczki, odpowiednio utytułowane i «prowadzone za rączkę»... Najdłuższy tytuł wśród nich posiada chyba ob. Wanda Te'akowska: «Naczelną Dyrektorkę Biura Nadzoru Estetyki Produkcji Przedmiotów Codziennego Użytku».

Należą one wszystkie do czerwonej międzynarodówki kobiet, która łączy w sobie organizacje niewieście o rozmaitych nazwach: Związek Kobiet Francuskich, 1 milion członkiń, obejmuje osiem organizacji kobiecych: Czechosłowacka Rada Kobiet; Rewolucyjny Blok Meksykański; Liga Soc Dem Libanu; 20 milionów Chinek; 500 tys. Amerykanek; 250 tys. Bułgarek; Liga Antyfaszystek i t.d., i t.d. powtarzamy za statystyką rosyjską która oblicza F.I.F. (Międzynarodowa Federacja Kobiet) na 80 milionów członkiń. Cyfry oczywiście przesadzone. Rosjanki używają ich jako broń do opanowania myśli ludzkiej hipnozą cyfr, ale pewne jest, że wszędzie idzie walka o duszę kobiety, że wszędzie są one wciągane do organizacji politycznych, społecznych, gospodarczych, naukowych, że organizacje te poza ogólnymi «szlachetnymi» hasłami walki o wolność, równość, sprawiedliwość, o pokój, mają też swoje lokalne hasła i zadania zwalczania na własnym terenie każdej praworządnej władzy i podkopywanie autorytetu Kościoła. Tworzą one jeden wielki, wspólny front, opasujący glob ziemski.

Po drugiej stronie tego frontu stoi armia kobiet katolickich, zrzeszonych pod sztandarami Chrystusa-Króla. Trzeba, aby ta armia Kościoła walcząca wciąż rosła i doskonaliła swe nadprzyrodzone i naturalne środki walki. By sobie stawiała nie tylko cele obronne, ale również i zadania zdobywcze: poddawania całego życia prawom Króla Prawdy i Miłości.

M.M.

\*) Zadaniem Biura jest pilnowanie, by urzędnicy państwowi pracowali zgodnie z linią polityczną ustaloną przez politbiuro P.P.R.

## SŁOWO SZALONE

**S**ZEPICZE przez telefon, drze się w radio, czerni się w prasie, rozkwita wierszem, kusi w kinie, wabi piosenką i gestem. Zaostrza apetyt, nieci pożądanie, usypia rozsądek, budzi żądrość, pozostawia niedosyt, lub przesyty. Słychać je wszędzie: „mnie się należy“, „ja mam prawo“, „dążę za wszelką cenę do szczęścia“. „Nie liczę się z nikim i z niczym, zrywam więzy, lekceważę formy, zwalczam przeszkody!“ Sumienie, cnota, honor, normy moralne — dźwięki puste.

*S z c z ę ś c i e* — słowo szalone wwierca się w uszy, świdruje w głowie, wadzi rodziny, rozbija małżeństwa, wykołaja ludzi, podważa ład społeczny.

Słowo to, zanim oszalało, było słowem ważnym i poważnym. Było stanem duszy człowieka, który żył zgodnie z wolą Bożą, a wszystkie pomyślności doczesne przyjmował, jako przedsmak szczęścia, zapowiedź szczęśliwości wiecznej, która go czeka w życiu przyszłym.

Gdy człowiek zerwał łączność z Bogiem, to — poczynając od czasów oświecenia — zniżył pojęcie szczęścia do osiągnięć własnych, rozpętał walkę z sumieniem, obowiązkami, tradycją, prawem. Niepokój wewnętrzny, hamularzowania i przesyty tłumaczył hamulcami wewnętrznymi i zaplątał się we własne arkana urazów i kompleksów. Kierunki filozoficzne i polityczne (nacjonalizm, socjalizm, komunizm) starały się podporządkować tę walkę o szczęście indywidualne: szczęściu zbiorowemu, narodu, klasy, partii. Tragizm tych walk o szczęście własne czy kolektywne, z góry skazanych na przegranie, polega na niewłaściwym rozumieniu tego słowa. Brane są zawsze pod uwagę stany ciała, a nie duszy.

Słowo szalone wróci do zdrowia wtedy, kiedy zmieni się postawa człowieka w stosunku do Boga, gdy ucihną pretensje, wymagania, żądania, gdy samolubny gest brania ustąpi gestowi dawania — Bogu i ludziom.

m.m.

## KRONIKA KULTURALNA

## OSSOLINEUM

Powszechną czytelną dla studentów mogącą pomieścić 80 osób, otworzyło Ossolineum we Wrocławiu. Studentom udostępni się korzystanie ze zbiorów liczących na razie 3.000 - 4.000. Z czasem książek znacznie przybędzie, gdyż biblioteka obliczona jest na 12.000 tomów. Jednocześnie uruchamia się specjalna biblioteka dla profesorów, (15 miejsc) oraz dla naukowców, którzy będą studiowali stare rękopisy (7 miejsc).

## ODNALEZIONO NIEZNANE PRELUDIUM CHOPINA

Większość rękopisów Chopina, na podstawie których Paderewski, Bronarski i Turczyński przystąpili przed wojną do opracowania nowego wydania dzieł wielkiego kompozytora została w 1939 r. wywieziona zagranicę. Autografy te zostały już przez Instytut im. Fryderyka Chopina odzyskane, a wśród nich znalazłone nieznane i nigdy nie wydane Preludium.

## KANTATA O WARSZAWIE

Arnold Schönberg, kompozytor wiedeński przybywający w Bostonie (U.S.A.) napisał kantatę na małą orkiestrę, chór męski i melo - deklamację na temat walczącej Warszawy.

PISMA B. PRUSA w 20 tomach będą wydane w ciągu rb. i 1949, pod redakcją prof. Z. Szwejkowskiego.



## POLSKIE PLACÓWKI GOSPODARCZE W ANGLII

Prezes Związku Kupców i Przemysłowców Polskich w W. Brytanii St. Józwiak wygłosił odczyt p.t. «Możliwości urzędzenia się polskich kupców i przemysłowców w W. Brytanii». Z interesującego odczytu podajemy następujące dane:

Bilans gospodarczy polski w Anglii za lata 1940 - 1948 przedstawia się następująco: powstało łącznie ok. 1400 do 1500 placówek gospodarczych (bez farm), z czego jest ok. 800 do 850 domów zarobkowych w formie Boarding House'ów, hoteli i t.p. Ok. 650 jest placówek handlowych i przemysłowych. Wybitnie przeważa typ firm karlowatych, przedsiębiorstw dużych nie ma wogóle, spółek z kapitałem ponad £ 10.000 jest bardzo mało.

Wnioski prelegenta z tego bilansu są następujące:

1. Polacy nie powinni się osiedlać w małych miasteczkach, ale w Londynie i w wielkich miastach, w dzielnicach polskich lub o międzynarodowej atmosferze.
2. Nie jest dobrze, że Polacy nie wykupują istniejących firm angielskich z braku dostatecznych kapitałów. Nowo powstałe firmy natrafiają na nieufność i niechęć oraz mają wiele trudności do przełamania w tym konserwatywnym kraju.
3. Należy tworzyć zespoły wspólników mimo gorzkich doświadczeń, jakie wielu miało w tej dziedzinie — firmy karlowate nie mają przyszłości w tym kraju. Osoby dające kapitał powinny żądać umiarkowanych procentów i własną pracę uważać za podstawę swego bytu.
4. Przed utworzeniem firmy należy dokładnie zbadać jej możliwości, przeprowadzić należyte kalkulacje — nie należy zbyt ufać agentom, ale trzeba radzić się doświadczonych ludzi, którzy są już tutaj dawniej i poznali dość dobrze stosunki.

W jakich branżach mogą się Polacy najlepiej urządzić?

1. Gastronomiczne wszelkiego typu i
2. Przemysł odzieżowy — w tych 2 branżach Angliki przyzwyczajeni są do korzystania z usług cudzoziemców,
3. Inżynieria — pod warunkiem, że jest dostateczny kapitał, wybitne siły techniczne, produkuje się nowości i ma się dobre kontakty rynkowe. (Znaczenie stosunków i znajomości jest ważniejsze w Anglii niż było w Polsce).
4. Przedsiębiorstwa i agencje usługowe w dziedzinach nierozwiniętych, ale potrzebnych w Anglii.

Naogół trzeba stwierdzić, że zapuścił się słabe korzenie w Anglii, z 650 firm polskich większość jest zagrożona brakiem kapitału obrotowego.

Uzyskanie kredytu w bankach angielskich jest możliwe jedynie przy posiadaniu bardzo dobrego zabezpieczenia, którego z reguły polskie firmy nie mają. Dlatego zorganizowanie kredytu dla polskich firm w zakresie samopomocy własnej jest najważniejszym zagadnieniem w chwili obecnej. Jest rzeczą niepojętą, że we właściwym czasie czynniki rządowe nie pomyślały o stworzeniu silnej instytucji finansowej — jej brak dzisiaj dotkliwie odczuwa cała emigracja.

Rzeczowa dyskusja podkreśliła i pogłębiła niektóre wywody prelegenta, wyjaśniając wielkie trudności organizowania chałupnictwa, niebezpieczeństwa emigracji zamorskiej dla niefachowców oraz znaczenie zapoznania się z obszerną literaturą angielską, jaka istnieje dla każdej branży.

## T. KONDYCKI

ZAKŁAD MECHANIKI  
PRECYZYJNEJ

21 A. COLEHERNE RD.,  
LONDON, S. W. 10.

Dojazd do Earls Court St. lub West Brompton St. albo autob. 31, 74 i 30. (Przy skrzyżowaniu Earls Court Rd. i Old Brompton Rd.)

REPERACJA, KUPNO, SPRZEDAŻ: maszyn do pisania, maszyn do szycia, aparatów fotograficznych, maszyn drukarskich, oraz wykonywanie wszelkich prac z dziedziny mechaniki.

## DOBÓR i ZAKUPNO LEKARSTW DO POLSKI

Bezpłatnych porad, bez obowiązku zakupu, udziela lekarz P. & B. SUPPLY CENTRE LTD., 56 Draycott Place London S.W.3 od 11 - 13 (prócz sobót). Pisemnie za zwrotem porta.

## UCZCIE SIĘ ANGIELSKIEGO I JEZYKÓW TERAZ

Kursy od 9 rano do 10 wieczór bez wakacyj świątecznych

THE LONDON SCHOOL OF LANGUAGES

319, Oxford Street, W-1. MAY 2120  
Spieszne kursy hiszpańskiego i portugalskiego dla wyjeżdżających do Pół. Ameryki.

# WYJAŚNIENIE

W związku z dwoma artykułami G. dalla Torre, naczelnego redaktora « Osservatore Romano », które ukazały się w organie watykańskim po wizycie złożonej Piusowi XII przez sekr. stanu Marshalla, pojawiły się w prasie niechętniej Kościołowi tendencyjne oceny. Wobec tego Jean d'Hospital rzymski korespondent paryskiego « Le Monde » w specjalnej depeszy z Rzymu podał wyjaśnienie, iż Papież nie podejmował się żadnej « inicjatywy » zmierzającej do usunięcia różnic między Wschodem a Zachodem.

Wybitna osobistość z kół watykańskich stwierdziła wobec korespondenta co następuje:

« Wiadomości, jakoby Stolica Apostolska podjęła się jakiejś misji mediacyjnej nie są zgodne z prawdą. Pius XII nie zaniedbuje żadnej okazji, — a nadarzyła się taka w czasie ostatniej wizyty p. Marshalla — aby zalecać metody dyplomatyczne mogące usunąć trudności międzynarodowe, które w chwili obecnej sprzeczają z poszczególnymi krajami występującymi przeciw innym. Lecz byłoby absurdem przypisywać Papieżowi za-

miary narzucania się z arbitrażem. Prawda jest, że Ojciec św. jest w zupełności gotów a nawet gorąco pragnie pośredniczyć jako duchowy zwierzchnik chrześcijaństwa. Lecz rozumie się, iż nie zaryzykowałby żadnego gestu w tym kierunku, dopóki nie zostałyby uproszone o to, czy to przez obie skłócone strony, czy też choćby przez jedną z nich, co jednak nie miało miejsca. Reszta są to tylko zwykłe manewry i literatura ».

Korespondent « Le Monde » stwierdza dalej, że dzienniki lewicowe interpretując rozważania redaktora « Osservatore Romano » zależnie od swych upodobań, humoru czy też pragnień, dały do zrozumienia, jako by zaangażował nieroztropnie dyplomację watykańską i popełnił grzech zarozumiałości a może nawet i nadużycia swych uprawnień. Usiłuje się nawet mówić o możliwości « nagany » i już przewiduje się zwolnienie G. dalla Torre z jego wysoce odpowiedzialnych obowiązków, które pełni od prawie ćwierć wieku. I to przypuszczenie — twierdzi autor korespondencji — jest zupełnie nieuzasadnione.

## Chile

KOMITET SPÓŁDZIELNI, organizującej się dla celów eksploatacji obiektu leśno-rolnego około 50,000 ha w środkowym Chile (klimat zach. Europy), zawiadamia:

- 1) Dnia 18 ub. m. wyleciał samolotem do Chile ekspert z ramienia Spółdzielni, inż. K. KLONOWSKI — celem rozpoznania obiektu. Koszta podróży i rozpoznania zo-

stały pokryte, zgodnie z uchwałą Walnego Zebrania, ze składek członkowskich, zebranych na ten cel.

2) Wyniki rozpoznania i informacje Komitet podawać będzie, jak dotychczas, w komunikatach.

3) Nowe zgłoszenia przyjmuje nadal, imieniem KOMITETU, inż. W. LATAWIEC, Foxley 2/B., nr. Hereford.

## KLUB BIAŁEGO ORŁA

2, Albert Gate — London S.W.1.

We środę dnia 3 b. m. oraz we czwartki i piątki wszystkich tygodni

### ZESPÓŁ AKTORÓW

pod kierownictwem art. MARIANA HEMARA  
przedstawi komedię w 4-ach aktach

Aleksandra hr. Fredro

### „PAN JOWIALSKI”

Początek o godzinie 7 wiecz.

Rezerwacja miejsc w Informacji Klubu.

Telefon: KEN 8666.

## KATALOG Nr. 2

KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNICZY  
VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE

zawiadamia uprzejmie, że KATALOG Nr 2 wydawnictw, który miał się ukazać w październiku b.r. wyjdzie z druku w listopadzie b.r. i będzie rozsyłany na żądanie Czytelników. Katalog zawiera spis wielu wydawnictw i książek: religijnych, religijno społecznych, belestrystycznych, książek obrazkowych dla dzieci oraz podręczników szkolenia zawodowego znajdujących się na składzie VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE, 12 PRAED MEWS, LONDON W2.

## KSIĘGARNIA ORBIS LONDYN

Największy wybór książek i czasopism.  
Zamówienia pocztowe są wykonywane natychmiast.



KUPUJĄC — POWOŁUJ SIĘ  
NA OGŁOSZENIA W « ŻYCIU »

## LOTNICZO do POLSKI

Wieczne Pióra Marki  
Waterman N 502 . . . . . s. 30  
Parker Duofold . . . . . s. 30  
Nylony gat. eksport . . . s. 15

HASKOBA LTD.,  
29, REDCLIFFE SQUARE  
LONDON S.W.10.

## TAJEMNICA POWODZENIA

**O**KUPACJA amerykańska w Japonii szczyty się wciąż zadziwiającymi sukcesami, a więc: Japonia się demokratyzuje, Japonia wnet będzie cała chrześcijańska, Japonia wypiera się swego władcy i tęskni tylko za republiką i t.p. Każdy choćby z lektury znający Japonię i Japończyków musi się zdumiewać nagłością tych zmian w psychice bądź co bądź przywiązane do swoich tradycji narodu. Jak jest naprawdę z tymi zmianami, świadczy choćby taki drobny fakt:

Gdy niedawno wprowadzono w Tokio stały przydział po 60 papierów tygodniowo na palacza, najbardziej się tym ucieszyło działające w Japonii protestanckie Towarzystwo Biblijne. Dlaczego właśnie ono? Oto gdy ktoś wobec jednego z urzędników Towarzystwa wyraził swe zdumienie, że chrześcijaństwo czyni takie szybkie postępy w Japonii, jak o tym świadczy choćby rozchodzenie się setek tysięcy sprzedawanych przez Towarzystwo biblij, otrzymał odpowiedź: « Stwierdziliśmy, że papier sprowadzonych do Japonii trzech i pół miliona biblij doskonale nadaje się do kręcenia papierosów ». — Skutek był więc taki, że wobec wysokiej ceny i marnego gatunku bibulek papierosowych egzemplarze amerykańskich biblij osiągnęły cenę sześć razy wyższą niż cena, po jakiej sprzedawało je Towarzystwo Biblijne.

A więc ostrożnie z pochopnymi wnioskami! Podobne doświadczenia były i są z literaturą partyjną w Rosji, a również i u nas na zapadłych kresach z książkami wypożyczanymi z czytelników oświatowych. « Czytelnictwo » palaczy zdumiewało statystyków oświatowych. Ale nie długo!

## KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNICZY VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE

12, Praed Mews, London W. 2.

posiada na składzie niewielką jeszcze ilość następujących

## MODLITEWNIKÓW

Nowenna ku czci Niepokalanej  
Wszecpośredniczki Łask.  
(modlitwy i pieśni maryjne)  
Cena 1 sh.

Pod Twoją obronę  
(modlitwy i pieśni) Cena 5 sh.

Mszał rzymski (w oprawie płóciennej) Cena 10 sh.

## OKAZJA!!!

Kupon materiału . . . . . £ 2. 8.0  
do Rosji £ 3.18.0  
100% wełny, piękny towar na płaszcze damskie. Kolory: granat, brąz, wiśniowy, beże, popielaty  
Przesyłką poleconą bezpośrednio z Londynu wysyła  
T A Z A B & Co. Ltd.  
54, Hans Place, London S.W.1.

## Polsko-Angielski Hotel w Brighton. BRUNSWICK COURT

53, Brunswick Square, Hove (Brighton)  
telefon: HOVE 9331  
Idealne miejsce dla wypoczynku. Pięknie położony nad morzem. Łukusowo urządzony. Doskonała kuchnia. Ceny przystępne. Pokoje kama- wiać można listownie lub telefonicznie.

## ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:

12, Praed Mews, London W. 2.  
Tel.: AMBassador 6879.

Prenumerata: miesięcznie 3 sh 6 d, kwartalnie 10 sh.

Ogłoszenia: 1 cal przez 1 łam — £ 1. w tekście 50 proc. drożej, na stronie tytułowej 100 proc. drożej. Drobne: 1 wiersz 6 d. Administracja zastrzega sobie prawo nieprzyjęcia ogłoszenia.

Za treść ogłoszeń wydawnictwo nie bierze odpowiedzialności

Redakcja przyjmuje codziennie z wyjątkiem niedziel, świąt i sobót od godz. 11 do 12. Administracja czynna codziennie z wyjątkiem niedziel, świąt i sobót w godzinach od 9 do 12 i od 2 do 5 popoł.